№ 273 — Rocznik XI.

Niedziela, 28 listopada 1869.

Redaktor odpowiedzialny: Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracya i ekspedycya: Plac Wilhelmowski No. 5. Biuro redakcyi: Lipowa ul. No. 1.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Egzemplarze pojedyncze sprzedają się w ekspedycyi po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (inseratów): Od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłom.)

Listy redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane!

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w monarchii pruskiéj 3 tal. 1 sgr. 3 fen.; w Austryi 6 guldenów; w Niemczech 2 tal. 21 sgr. 3 fen., w Francyi 18 fr.; w Anglii 1 f. szt., w Szwecyi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech 28 fr., w Rzymie 30 fr.; w Szwajcaryi 25 fr., w Belgii 16 fr., w Turcyi 25 fr.; w Ameryce 8 dol.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko ... księgarnie, ... których pośrednictwem ... można przesłać ogłoszenia do ekspedycyi ...

Rękopisma nadsyłane redakcyi nie zwracają się.

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika „Kraj". — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim: — W Paryżu (przyjmują przedpłatę) Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francyą w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichsstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Bajoński; w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki; w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Koszczynie: Swoboda; w Krotoszynie: Ludwik Ciemierski; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski; w Śmiglu: T. Radkiewicz.

Na miesiąc ***grudzień*** otwieramy osobny abonament. Prenumerata dla abonentów miejscowych wynosi 1 tal., dla zamiejscowych zaś (w granicach państwa pruskiego) 1 tal., 10 sgr. Abonenci zamiejscowi zechcą prenumeratę wprost do ekspedycyi Dziennika nadesłać, gdyż król. urzędy pocztowe prenumeraty na jeden miesiąc nie przyjmują.

Eksped. Dzien. Poznańskiego.

POZNAŃ, 27 listopada.

Dziennikarstwo czeskie zajmuje się obecnie roztrząsaniem artykułu, który pod napisem „Narodowa Austrya" pojawił się w Maehr. Corresp. a którego autorstwo przypisują samemu panu Giskrze. Artykuł to zbyt ważny, abyśmy zeń nie mieli tutaj przytoczyć chociażby najgłówniejszych ustępów.

Autor uznaje na wstępie konieczność zreorganizowania Austryi na podstawie narodowéj, pod którą naturalnie rozumie narodowość niemiecką, zagrożoną, jak twierdzi, przez żywioł słowiański, mianowicie zaś czeski. W tym celu doradza przeprowadzenie w krajach przedlitawskich wyborów bezpośrednich, które dowiodą przewagi żywiołu niemieckiego i jego praw do panowania narodowego. „By jednak piękna ta nadzieja — powiada autor — spełnić się mogła, trzeba wyłączenie Polaków z naszéj rady państwa uznać za bezwarunkowo konieczne. Tylko przez mieszkańców niemieckich dziedzicznych krajów obesłana rada państwa może niemiecki wydać odgłos. Jako niesforna, pomięszana reprezentacya, nigdy dorównać nie może węgierskiemu sejmowi i nie zyska nigdy tego narodowego poparcia, bez jakiego obejść się nie może. Czas już by Polacy i Niemcy wystąpili z niemocy, jaką siamski byt ich z sobą przynosi. Żądanie takiego rozdziału tém więcéj jest uprawnionem, ile, że już szczęśliwie dokonaną została operacya oddzielenia trzeciego brata. Niemcy potrzebują w krajach dziedzicznych zupełnéj samoistności, by oswobodzonem ramieniem zgnieść szczepy, które między nimi jak nieprzyjacielskie przednie straże się zachowują, osuszyć bagno, zanieczyszczające ich ziemię, trujące ich powietrze. Niemcy nie mogą w krajach dziedzicznych opozycyi nic ofiarować, prócz — walki. Obawa, że ta droga odłączenia się od Polaków powiedzie do federacyi szczepów i ugodnych rokowań, jest niedorzeczną. Owszém dać Polakom samoistność, by już żadnych ugód nie było potrzeba a Niemcy niech swoją zatrzymają. Wtenczas 8 milionów Niemców stanie przeciw 6 mil. Słowian, wtenczas przeważająca większość niemiecka będzie miała prawo zwalczać naturalnych swych nieprzyjaciół, przybyszów na ziemi niemieckiéj. Dla czegóż mają Niemcy podwójnie beznadziejną toczyć walkę z Czechami i Polakami zarazem, kiedy zniemczenie Polaków żadnéj im nie przyniesie korzyści, kiedy ze względu na terytoryum polskie nawet prawa do tego nie mają, podczas gdy pokój z nimi i przyjazne stósunki sowicie wynagrodzą postradane korzyści jednolitego ustawodawstwa? Każda ugoda z Czechami, Słoweńcami itd. byłaby tylko beznadziejném ofiarowaniem samego siebie, podczas gdy oddzielenie krajów dziedzicznych od Galicyi i Bukowiny wcale ofiar nie wymaga, będzie tylko porzuceniem stanowiska, które się utrzymać nie da, a Polakom i Niemcom najważniejsze wróci dobro, bo wolność narodową." — Radzi więc autor artykułu w końcu, by nie tracić czasu i rozdział proponowany jak najspiesznéj w czyn wprowadzić. Kończy zaś temi słowy: „Powodem zdecydowania się do rozdziału jest kwestya bezpośrednich wyborów, którym się narodowo-uprawnieni Polacy stanowczo sprzeciwiają. Czas więc zawrzeć pokój z Polakami jak niegdyś z Węgrami, by przezto pozyskać i ustalić wolność narodową, jak przez ugodę z Węgrami zdobyto i ustalono wolność polityczną. Galicya niech będzie ojczyzną dla Słowian, kraje dziedziczne dla Niemców."

Takim jest program odrodzenia się Austryi, przypisywany ministrowi Giskrze. Kraj ostrzega przed nim, przypominając znane: Timeo Danaos!... „Delegacya galicyjska — woła — niechaj się ma na baczności, niechaj rozważy, że według tego programu ona właśnie miałaby służyć za taran nie przeciw centralizmowi, ale przeciw Czechom." — Nie potrzebujemy zapewne dodawać, że wszystkie narodowe czeskie organy, mianowicie Pokrok i Narodni Listy, gwałtownie potępiają artykuł Mähr. Corresp., dowodząc zarazem, iż Polacy, zgadzając się na podany w nim program, nietylko by nic nie zyskali, ale co gorsza, popełnili zbrodnią polityczną. „Narodowa polityka niemiecka — oświadcza Pokrok — pozwoliłaby im miłościwie za ostateczne odstąpienie Poznańskiego nową urządzić rewolucyą przeciw Rosyi, albo lojalną polsko-turecko-węgierską toczyć walkę, może nawet z posiłkowemi pułkami przedlitawskiemi przeciw Rosyi, téj słowiańskiéj potędze. Bo przecież te dwie rzeczy są pewne: pierwszy parlament niemiecki w roku 1848 rozdarł Poznań (czwarty podział Polski, jak to Polacy nazywają), drugi parlament niemiecki w roku 1866 zniemczył Poznań, a nad narodowym protestem Polaków przeszedł na zawsze do porządku dziennego. Miano kiedyś za złe pewnemu królowi, że za niestałą pomoc Napoleona sprzedał kolebkę swą sabaudzką, cóżby dopiero powiedzieć należało o całym narodzie, gdyby za stósunkowo daleko niepewniejszą pomoc p. Giskry, a nawet, przypuśćmy, całego niemieckiego narodu sprzedał rodzinną swą kolebkę Wielkopolskę i pierwszą stolicę Bolesławów swoich a późniéj prymasów, Gniezno? Zresztą i to jeszcze jest pewném, że Rosya żadną miarą nie ścierpi autonomii Galicyi, okupionéj „zgnieceniem" reszty Słowian austryackich. Czarnoksiężnicy wiedeńscy nie wiedzą nawet, kogo do broni powołują, jest to szczery i żywy panslawizm, przeglądający z łamów Mähr. Corresp. A cóż my Czesi powiemy na ten program, jeżeli się uda przeprowadzić — a powtarzamy raz jeszcze, że nam trudno w to wierzyć, my, z których robią „kozła ofiarnego", my, po 1000 letnim, sławnym żywocie narodowym, ostatecznie i nieodwołalnie na „zgniecenie" skazani dziedzice Słowian nadłabskich?... Tylko barbarzyński i faryzeuszowski „liberalizm" może doradzać, a tylko zupełny głupiec może wierzyć, że dwa, trzy narody mogą sobie kupić wolność — życie — śmiercią czwartego. Nigdy się jeszcze zgodnie łupem nie podzielono. My nie obawiamy się ani „zgniecenia" ani „oswobodzonego niemieckiego ramienia", ani Mähr. Corresp. i jego patrona. Bo jakiż był koniec owego narodowego rozpadania się Austryi w r. 1848? Cóż jeszcze zostawało z państwa Habsburgów, gdy w owym roku Madjary odpadli, Frankfurtczycy w Wiedniu powstali, a szlachta polska wojowała lub kokietowała z jednymi i drugimi? Co zostawało? Zwycięzka broń Rosyi z jednéj a konstytuanta na ziemi czeskiéj z drugiéj strony. Wtenczas zasiadały ostatki słowiańskiéj Austryi w Kromierzyżu, kto wie, czy po wielkiém „zgnieceniu" ramienia Giskrowego nie zasiędą w Pradze."

Ustęp z okólnika biskupa orleańskiego.

Pismo nasze, będąc politycznem a nie teologicznem, nie będzie naturalnie zapełniało swych kolumn a trudziło swych czytelników traktatami rozbierającemi treść, argumentacyą i dążność okólników, listów pasterskich i rozpraw różnych biskupów, wydanych z powodu zbierającego się w Rzymie soboru. Wychodząc z téj bardzo naturalnéj, jak sądzimy, dla pisma politycznego zasady, nie myślimy téż bynajmniéj zastanawiać się bliżéj nad okólnikiem tyle rozgłośnym ostatniemi czasy a ogłoszonym przez biskupa orleańskiego, ks. Dupanloupa, pod tytułem Uwag o sporze wzniesionym co do określenia nieomylności Papieża na przyszłym soborze. Natomiast ogłosił tenże sam biskup przed wyjazdem swym do Rzymu okólnik pożegnalny do duchowieństwa swéj dyecezyi, dokument mniéj znany aniżeli pierwszy a zasługujący przecież według nas bardziéj odeń na uwagę i poznanie. Słowa biskupa orleańskiego w tymże liście pożegnalnym są wymownym protestem przeciw rozdziałowi życia duchownego i kościelnego z narodowém, upomnieniem duchowieństwa, że obok ojczyzny niebieskiéj jest téż jeszcze ojczyzna ziemska, o któréj jeżli komu, to właśnie duchowieństwu zapominać nie wolno. W obec teoryi szerzącéj się bezmyślnie u nas, szerzonéj zgodnie przez dwa sprzymierzone w dziele destrukcyi życia naszego narodowego, przeciwbiegunowe kierunki, pseudoliberalny radykalizm z jednéj, ultramontanizm z drugiéj strony, — teoryi, która w nas zawsze znajdzie przeciwników, nie od rzeczy przytoczyć ustęp z pamiętnego dokumentu, puszczonego w świat pod pieczęcią jednego z najznakomitszych i najpoważniejszych książąt kościoła. Niechaj głos jego mówi za nas do sumień i przekonań naszego duchowieństwa i całéj naszéj społeczności.

Świat katolicki, mówi biskup orleański, będzie tam cały w Rzymie, na Watykanie, w zgromadzeniu biskupów. Mężowie ci będą mówili językiem wiary, w którym się wszyscy porozumieją. Lecz żaden z nich nie zapomni języka ziemskiego, ani że tutaj mają ojczyznę.

Bez wątpienia, w zgromadzeniu biskupów świata chrześciańskiego, nie będzie patryotyzmu wyłączności, ciasnoty i próżności. Będziemy przemawiali za cały rodzaj ludzki, za wszystkie dusze, które pod wszelkiemi szerokościami i niebami przyzywają lub czekają Jezusa Chrystusa!

Mimo to przecież nie wolno zapominać nikomu, co jego kraj może i co powinien jeszcze zdziałać dla Kościoła. Nikt téż nie będzie mi brał za złe, jeżeli ja, biskup francuski, pójdę za natchnieniami owych dawnych biskupów w Gallii, którzy zdziałali tyle dla cywilizacyi, pracując dla wiary, na ziemi naszéj ojczystéj!

Precz więc z tymi, co mówią o rozwodzie między wiarą a społeczeństwami, między Kościołem a Ojczyznami!

Któżby zaś mógł zagładzić w sercach naszych pamięć tego, co Francya Ci winna, Kościele francuski, prawdziwy starszy synu Kościoła świętego katolickiego i prawdziwy Ojcze Francyi! Ty, coś objął nasze plemię barbarzyńskie i surowe przed czternastu wiekami i coś je ochrzcił, oświecił, pouczył i założył; coś przewodniczył porodowi regularnéj władzy, początkowi nauk i wiadomości, urządzeniu wielkich i małych szkół, rozwinieniu sztuk i budownictwa, organizacyi przemysłu, opiece i wychowaniu ubogich, równości praw, czystości rodzin! Ty, coś utwierdził każdą duszę francuzką czcią, miłosierdziem i sprawiedliwością, ty, coś przedstawił na téj uprzywilejowanéj ziemi wzór biskupów w świętym Marcinie, wzór królów w św. Ludwiku, wzór wojowników w Joannie d'Arc i Bayardzie, wzór księży i obywateli w świętym Wincentym à Paulo, wzór wreszcie wszelkich położeń życia w owym zastępie świętych Francuzów, których imiona nosimy, zmieszane z imionami naszemi rodzinnemi, a którzy tworzą nad głowami naszemi falangę opiekunów i jakoby poważny obłok świetnych świadków! Tantam habentes impositam nubem testium! Wszystkie te wielkie wspomnienia, drodzy bracia moi, cisną się w duszy mojéj w chwili, w któréj mam opuścić Francyą. Rozstając się z nią, czuję lepiéj, że ją kocham a w uroczystém zgromadzeniu, w którém wszystkie narody znajdą się reprezentowane, na łonie tego Kościoła katolickiego, powszechnego i narodowego równocześnie, który jak gwiazda dnia oblewa każdy ścieg i cały ogół ziemi promieniami tegoż samego światła, nie, nie ujrzę znikających w duszy méj uczuć mych patryotycznych; będę myślał o was, drogie moje owieczki, ziomkowie moi, będę nosił w sercu mém i słowie życzenia, cierpienia, cześć i miłość mego kraju, a w Rzymie będę się czuł więcéj Biskupem, nie czując się dla tego mniéj Francuzem.

Takim jest duch katolicki, takie są myśli, z jakiem biskupi udają się do Rzymu, przybytku wspaniałego i świetnego, w którym dusze wznoszą się wyżéj. Tak, na tych świętych wyżynach, duch szerszy ogarnia człowieka i kapłana, szersze widnokręgi otwierają się przed nim!

Tak daleko słowa biskupa orleańskiego, słowa natchnione nie mniejszą miłością kościoła jak miłością ojczyzny. Wszakże i Polska, by mówić słowy znakomitego księcia kościoła, na którego co dopiero powołaliśmy się, — ma podobnie jak Francya wzory biskupów w Stanisławie Szczepanowskim; królów w Bolesławie Chrobrym, Łokietku

---

Wspomnienia Wielkopolanina
z podróży po
Litwie i Inflantach.

II.

Kowno „miasto rosyjskie". — Zakaz mówienia po polsku. — Niemen, normą dla świąt katolickich. — Odwiedziny u pana N. — Były kościół i klasztór Kamedułów w Pożajściu. — Przeistoczenie go na cerkiew. — Próżne usiłowania popów. — Dzień drugiego lipca. — Męczeństwo włościan za wiarę. — Oryginalna komunia. — Zgon Maryi w Niewiarzy. — Czerwony dwór Tyszkiewiczów. — Cuda przyrody i sztuki. — Kościół i arcydzieła włoskie.

Na poczcie w Kownie można jeszcze dzisiaj czytać zakaz mówienia po polsku, a znaki kupieckie w całém mieście noszą tylko rosyjskie napisy, tak, że ktoś historyi nieświadom, słysząc tylko mowę rosyjską, czytając tylko napisy rosyjskie, widząc tyle cerkwi prawosławnych, naturalnie przerobionych z katolickich kościołów, musi zaiste mniemać, że to miasto rosyjskie, miasto prawosławne. Ale niechże zajdzie do tych cerkwi, znajdzie je zamknięte, bo prócz w jednéj, i to tylko w święto, nie ma dla kogo odprawiać nabożeństwa. Natomiast, zwiedziwszy katolickie kościoły, zobaczy tyle się modlących nawet w dni powszednie, że przyjdzie do przekonania, iż to katolickie miasto, że tych korzących się do Boga przygniata wielkie nieszczęście. W domach, w rodzinach chowa się polskość, w kościołach katolicyzm, a na ulicach, w kawiarniach, restauracyach figuruje rosyanizm, mydląc oczy nieświadomym cudzoziemcom. Jak okropnie dręczony jest katolicyzm, będę miał jeszcze sposobność na innem mówić miejscu; tutaj tylko rzeka Niemen nasuwa mi na myśl śmieszne, ale smutne razem rozporządzenie rządu rosyjskiego. Wiadomo, że Niemen stanowi granicę między Królestwem Polskiém a Rosyą czyli Litwą. Otóż kiedy święta katolickie w Królestwie Polskiém obchodzą podług naszego kalendarza, to po drugiéj stronie Niemna, t. j. na Litwie, święcić je muszą podług rosyjskiego, t. j. 12 dni późniéj, tak, że jadący z Królestwa do Litwy trafia często na te same święta, które już w domu obchodził. Nie jestże to śmiesznem barbarzyństwem zmuszać katolików jednego państwa do obchodzenia swych świąt w różnym czasie?!

Co do miasta samego, to nowa część jego, która do kolei prowadzi, mało zabudowana, a stara tak Żydami zapełniona, do tego jeszcze obdartymi, — bo i Żydom tutaj trudno się zbogacić — że nie miłe robi wrażenie. Prędko więc przejechałem przez miasto a uraczywszy się cudownym z Aleksoty widokiem, udałem się do pana N., mieszkającego w pobliżu.

Nie mogę wymienić nazwisk osób, u których byłem, ani dotknąć bliższych ich stósunków, choć bardzo interesujących, a to ze względów łatwych do odgadnienia.

Otóż pan N. nietylko że mnie gościnnie przyjął, ale ofiarował się pojechać ze mną do klasztoru i kościoła Kamedułów w Pożajściu, którego kopułę wysmukłą już z góry aleksockiéj widziałem. O milę od miasta na wysokiéj górze, wśród pięknego lasu i pełnéj uroku natury, nad samym Niemnem, wznosi się kościół i klasztór Kamedułów, założony przez Krysztofa Paca, kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, teraz zamieniony na cerkiew i zamieszkany przez mnichów prawosławnych. Piękna lipowa alea prowadzi do bramy, a wszedłszy przez nią widzisz wielki dziedziniec w kwadrat zbudowany, z trzech stron mieszkanie klasztorne dla zakonników, a z frontu z dwiema wieżami wspaniała świątynia. Kilka słów rosyjskich i niezbędny rubelek sprawiły, że nam odźwierny dozwolił wstępu i wszędzie nas oprowadził. W kościele zasługują na uwagę piękne obrazy włoskiego pędzla i kopuła z pięknemi alfreskami przedstawiającemi historyą Kamedułów. Niedaleko odedrzwi wskazuje w posadzce płyta ciemnego marmuru napisem swoim, że tu spoczywają zwłoki fundatora i jego familii. Za kościołem jest sad a za nim wznosi się wysoka wieża, na dzwonicę przeznaczona, nad samym brzegiem urwistym Niemna z czarującym na całą okolicę widokiem. Jak ogrom tego gmachu i łożone nań koszta — które miały dwa miliony złp. wynosić — okazują w założycielu hojnego i pobożnego pana, tak znowu wybór tego uroczego miejsca, artystyczne wykonanie świątyni i ozdobienie jéj pięknemi obrazami dowodzą nieposledniego smaku i w sztuce zamiłowanego znawcy. Zaiste szkoda, że tak piękna świątynia przeszła w ręce popów, którzy ją stósownie do swych obrządków przeistoczyli a tém samém oszpecili. Najprzód postawieniem ikonostaru kształt kościoła zmienili, wiele pięknych obrazów nieodpowiadających ich wierze prawosławnéj z świątyni usunęli. Ale nie dosyć na tém, nawet owe piękne freski w kopule nie uszły ich niszczącéj ręki; chcąc je bowiem sobie przyswoić, kazali Świętym domalować brody, które wykonane przez jakiegoś bazgracza niedługo odpadły i szpecące zostawiły ślady. Lecz przez zabranie świątyni na cerkiew nie osiągnięto celu, bo chociaż daleko na okół nie ma kościoła, to jednak lud do téj cerkwi nie uczęszcza mimo wszelkich namów i pozorów, pod jakiemi go popi do niéj zwabiają. Za to rok rocznie w dzień 2 lipca, w którym tu odpust zwykle odprawiano, zbiera się lud tłumnie do kościoła, odprawia ciche nabożeństwo na pamiątkę tego święta i znowu już chyba za rok do miejsca tego wraca. Otóż tak lud tutejszy tradycyą przechowuje i mimo wszelkich namów, gróźb i gwałtów trwa święcie przy wierze swych ojców.

W tych to bowiem stronach dopuszczano się niesłychanych gwałtów na włościanach, chcąc ich do prawosławia nakłonić. Bito, kaleczono, gnano do cerkwi, głodem morzono, aby tylko wymódz na nich przyjęcie prawosławia, a gdy to nic nie skutkowało, wywieziono kilkadziesiąt familii w głąb Rosyi. Zaiste uwierzyć trudno, — a jednak z wielu ust wiarogodnych słyszałem — jak po barbarzyńsku obchodzono się z ludem i jak nikczemnych używano sposobów, aby tylko swego celu dopiąć. Zagnano lud tłumnie do cerkwi i zmuszano do przyjęcia prawosławnéj komunii, a gdy się włościanie temu opierali, zaczęto im gwałtem usta otwierać i komunią wpychać, aby mieć dowód, że prawosławie przyjęli. Podobno sam gubernator przewodził temu nawracaniu, bił własną ręką opierających się włościan, a zaciśnione szczęki nożem roztwierał celem wmuszenia w nich komunii. Takie dowody męczeństwa dali włościanie tutejsi za wiarę Chrystusa.

Pożegnawszy nazajutrz zacnego gospodarza, pojechałem w stronę przeciwną o parę mil od Kowna do państwa K., których miałem przyjemność poznać za granicą a których serdecznie polubiłem. Jak się mógłem spodziewać, doznałem jak najlepszego przyjęcia; miłe wspomnienia odbytéj razem podróży odświeżyły nam w pamięci przyjemnie przepędzone chwile. Pan K., chcąc mi jeszcze bardziéj pobyt uprzyjemnić, zaproponował przejażdżkę do Czerwonego Dworu, który tak bardzo widzieć pragnąłem.

Przeprawiamy się pramem przez rzekę Niewiarzę, na któréj wodach niedawno temu okropne zdarzyło się nieszczęście.*) Słynna z piękności, ale i z przymiotów duszy Marya Prozor, oddała mimo woli rodzicielskiéj swą rękę temu, którego kochała. Po niejakim czasie dał się ojciec ubłagać, a odtąd zabłysły dla Maryi dni wielkiego szczęścia, utrwalonego jeszcze przyjściem na świat syna. Pewnego razu odwiedził ich ojciec w Romaniach i pojechali razem do Czerwonego Dworu. Ze zwykłą gościnnością przyjął ich gospodarz, a gdy już wracać miano, Marya, tęskniąc za swém dziecięciem, zapragnęła być prędzéj w domu i wyjechała naprzód ze swą służącą. Już było ciemno gdy pojazdem zamkniętym wjechały na pram i do przeciwnego dojeżdżały brzegu. W tém konie, przestraszone blaskiem skrzeszonego ognia, cofnęły się nagle, a powóz nie znalazłszy oporu na pramie, bo nie było z tyłu poręczy, stoczył się we wodę, która pochłonęła obie nieszczęśliwe ofiary. Możnaż sobie wyobrazić rozpacz męża i ojca, gdy przybiegłszy na pomoc zastali już martwe zwłoki swéj Maryi, którą tyle kochali. Ale nie oni sami, cała okolica, która ubóstwiała Maryą, bolała nad okropnym jéj zgonem, a rzeka Niewierza nabrała odtąd smutnego rozgłosu z pochłonienia w swych nurtach nieszczęśliwéj ofiary.

Jedziemy daléj wśród uroczéj przyrody, która tém piękniejszy przybierała widok, im bliżéj byliśmy szczytu góry, na któréj zamek Czerwono Dworski leży. Założony przez Krzyżaków i Rothenburgiem nazwany, był przez dłuższy czas miejscem obronném, z którego Krzyżacy na Litwę i Żmudź zapuszczali zagony, a gdzie w razie niepomyślnym znajdowali oparcie i schronienie. Przeszedłszy potém rozmaite koleje i zostając w rękach niejednéj polskiéj rodziny, dostał się w końcu w posiadanie hrabiego Benedykta Tyszkiewicza, który szczątki dawnego zamczyska przerobił na tegoczesny pałac w stylu gotyckim a wnętrze jego przyozdobił pięknemi obrazy i rzeźby. Podszas drogi wspominał mi mój towarzysz owe świetne czasy, kiedy pan Benedykt, słynący ze swojéj gościnności, bez pańskiéj dumy, uprzejmy dla każdego, podejmował u siebie rozlicznych gości, tłumnie zjeżdżających się do niego, aby czas mile i pożytecznie przepędzić; jak niejednemu pomógł i czynem i radą, jak dobrym był dla włościan panem, i dla tego jego wpływ był wielki na okolicę, a szacunek i miłość otaczała go powszechna. Po śmierci jego, która ogólny w okolicy wywołała smutek i żałobę, majętność odziedziczył wnuk jego, siedemnastoletni obecnie młodzieniec, kształcący się pod opieką pana Tyzenhauza w Warszawie. Teraz zajmował pałac książę Oboleński, gubernator kowieński, który go dla siebie wyprosił na letnie mieszkanie.

---

* Wypadek szczegółowo opisany w pamiętnikach Kamertona.

i Batorym; wojowników w Czarnieckim, Sobieskim i Kościuszce, — księży i obywateli w Kordeckim i Marku; wszakże i ona ma ów zastęp „świetnych świadków błogosławiących z wyżyn niebieskich“ przestrogą przeciw rozwodowi tego, co wieki złączyły; przeciw rozwodowi kościoła, który przyniósł Polsce światło wiary i dobrodziejstwa cywilizacyi, z narodem, który jak bronił kościoła przeciw pogaństwu Pomorzan, Prusaków i Litwy, jak go bronił późniéj przeciw Islamowi, tak go broni dzisiaj wbrew skeptycyzmowi i taniemu liberalizmowi, wbrew daléj bezsercowemu i kosmopolitycznemu a czerniącemu owę obronę nazwą rewolucyi ultramontanizmowi, groźniejszemu od wszystkich poprzednich, — niebezpieczeństwu schizmy. I my wołamy wraz z biskupem orleańskim: „Precz z tymi, co pod pozornemi maskami prawowierności kościelnéj i zachowawczości politycznéj, co pod pozornemi maskami zdawkowego liberalizmu i radykalnego kosmopolityzmu mówią o rozwodzie między wiarą a społeczeństwami, między Kościołem a Ojczyznami!“ Protestując zaś stanowczo, o ile słabe siły nasze starczą, przeciw podobnemu rozwodowi, pragniemy nie mniéj gorąco, aby i nasi biskupi, udając się na sobór, „nosili w sercu i w ustach życzenia, cierpienia, cześć i miłość kraju i aby, czując się w Rzymie więcéj biskupami, nie czuli się dla tego mniéj“ — Polakami.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył cesarsko-rosyjskiemu jenerałowi kawaleryi, jenerał-adjutantowi cesarza i jenerał-gubernatorowi Moskwy, księciu Włodzimierzowi Dołgorukow nadać krzyż wielki orderu orła czerwonego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Prus Zachodnich, 23 listopada.*)

Czy towarzystwo moralnych interesów się utrwali i jakie przybierze formy, wychodząc z tym rokiem z peryodu tymczasowości, jest jedną z ważniejszych społecznych kwestyi wewnętrznych. Zarząd towarzystwa zebrany na dniu 18 listopada zauważył, że właśnie w czasie, kiedy wszystkie spójnie społeczne chwiać się zdają, ściślejsze połączenie moralnych sił społeczeństwa jest tém potrzebniejsze. Z tego względu wzięto głównie za zasadę, że towarzystwo powinno być przedewszystkiém dobrowolném skupieniem inteligencyi, podaniem sobie ręki ludzi rozumu, serca i sumienia, aby połączonemi siłami oprzeć się rozbiciu. Dotychczasowa zaś praktyka wykazała konieczność rozłączenia towarzystwa na Prusy Zachodnie i Księstwo Poznańskie z przyłączeniem do pierwszego Prus Wschodnich, do drugiego zaś Śląska. Pod względem formalnym nareszcie uznano potrzebę sproszczenia zarządu, powiększeniem liczby członków zarządu a zniesieniem nadzoru.

Dotychczasowe działanie towarzystwa przełoży się walnemu zebraniu, to bowiem wzięło także za zasadę, że towarzystwo powinno wywierać wszędzie swój wpływ a nigdzie nie okazać ostentacyi. Wpływ towarzystwa byłby niewątpliwie już większy, gdyby nasze organy opinii publicznéj były je przynależnie wspierały. Gazeta Toruńska zachowuje statecznie dla towarzystwa systematyczną niechęć. Referując o wiecach szkólnych, które wyszły staraniem towarzystwa, unika Gazeta troskliwie wszelkiéj wzmianki o towarzystwie i uważała za lepszą, poczytać wiece szkólne za swoję zasługę a natomiast w kronice toruńskiéj uczynić zapytanie, czy towarzystwo skóry sprzedaje. Zebrany na dniu 18 listopada zarząd towarzystwa, oburzony takiém postępowaniem, polecił swojemu prezesowi oświadczyć Gazecie Toruńskiéj, aby o towarzystwie moralnych interesów wcale nie pisała. Skutkiem tego poświęciła kronika toruńska z dnia 21 listopada towarzystwu taki ustęp!

„Jakże tu nie shardzieć? W przeszłéj kronice chcąc przedstawić niejasność i zamięszanie pojęć, jakie u nas panuje, opowiadałem bajkę o owym szewcu i towarzystwie interesów moralnych; aż tu słyszę, że opowiadanie moje wstrzęsło tronami kilku powiatowych znakomitości. Ha! była prawda w opowiadaniu mojém. Jak szewcowi to, co mu jest najbliższém i najzrozumialszém, skóra, była na myśli przy rozpamiętywaniu nad towarzystwem, tak snać panom owym, gdy kto z tego lub owego powodu mówi o towarzystwie, najprzód na myśl przychodzi sprawa ich własnéj — ambicyi.“

Co było myślą przewodnią dla Gazety, że potrafiła od zarządu towarzystwa i od słusznego oburzenia pzeskoczyć na „znakomitości powiatowe“ i „ambicyą,“ trudno odgadnąć. Zdaje się, że pozostał Gazecie z walki z Dziennikiem Poznańskim jeszcze zapas błota, który wyczęstować musi. Nie śmiała rzucić niém na zarząd jako taki, rzuciła więc na „znakomitości powiatowe“ Kilka tygodni temu zachęcała Gazeta Toruńska do pomijania „powag powiatowych;“ — oczywiście, że jéj nie na rękę wszystko, co ma jakąś datę pracy i zasługi. To wszakże jest demoralizacya i „pomięszanie pojęć“ na wysoką skalę, w obec któréj powyższe słowa Gazety są szatańską ironią Mefistofelesa.

Przebaczcie, że czynię tu o tém wzmiankę; wszakżeśmy statecznie unikali spotkać się z pociskami Gazety, ale est modus in rebus a czynię tę wzmiankę w Dzienniku Poznańskim raz dla tego, że Gazeta Toruńska z cynizmem a jak o sobie mówi „hardzie“ nie przyjmuje nic przeciw sobie; powtóre dla tego, że w świeżéj pamięci mam zawczorajsze tylko uwagi Dzien. Pozn. w sprawie szkólnéj, ganiące abstynencyą młodszego pokolenia. Jeślić organy opinii publicznéj, mającéj przedewszystkiém być żniczem uczuć narodowych i wytrzymać próbę złota w charakterze i w dążności, potrafią — zamiast nawoływać, skupiać i ku lepszemu prowadzić — mięszać z błotem poważanie ojców, uskarbione przez ćwierćwiekowe wysługi społeczne, — nie można się dziwić młodszemu pokoleniu, że się uchyla od pracy społecznéj, nie pragnie tak zaszczytnéj nagrody i ojcom się dziwi, że mogą „na seryo“ brać rzeczy.

Oświadczam uroczyście, że powyższe uwagi odnoszę tylko do Gazety Toruńskiéj i z tego względu wstrzymam się od dalszéj poważnéj argumentacyi w téj mierze. Na cóżby też to się zdało? Niedawno miała Gazeta Toruńska wszystkich trzech założycieli Gazety Toruńskiéj przeciwko sobie, a przecież dała sobie radę! Jeżeli się zaś dziwicie, jak można się dać swoim kosztem błotem obrzucać, to wam odpowiem, że bywa, iż wróbel osadza się w gotowém gniaździe jaskółczém i tam się panoszy. — Ta paralela zastąpi w tym razie poważną argumentacyą.

*) Są pisma, z któremi wszelka polemika jest nam prawdziwie wstrętną. Jeżeli zatém zamieszczamy w łamach Dziennika powyższą korespondencyą, od pana Ignacego Łyskowskiego z Mileszew otrzymaną, to jedynie przez wzgląd na jéj Szanownego Autora. *Przyp.* Red. Dz. Pozn.

Z nad granicy Kongresówki, 18 listopada.

) Jak uważnie czytać należy wszystkie gazety, śledzić za każdém wyrażeniem, niemal za każdym wyrazem lub téż za jakimś niespodzianie zamieszczonym artykulikiem, który właśnie rozwidnić może istotny stan rzeczy, najlepszym dowodem służy do tego Nr. 244 Dziennika Warsz. z 15 listopada b. r., w którym ogłoszono ważnéj treści wiadomość pod tytułem: „Sprawa włościańska“, a która tak brzmi:

„W gazecie gubernialnéj wileńskiéj zamieszczony jest okólnik komisyi włościańskiéj gubernialnéj do pośredników polubownych gubernii wileńskiéj z dnia 16 października 1869 r., następującéj osnowy: Na skutek wezwania głównego naczelnika kraju z dnia 8 października i stósownie do postanowienia swego z dnia 14 października komisya włościańska gubernialna ma zaszczyt zawiadomić pana, że z powodu zaszłych wątpliwości wyględem zastósowania w północno-zachodnim kraju najwyżéj zatwierdzonych przepisów z 26 marca 1869 roku, główny komitet urządzenia włościan uznał za pożyteczne w celu uchylenia nieporozumień, aż do czasu stanowczego rozstrzygnięcia téj sprawy, wstrzymać wszelkie wydane przez jenerał-gubernatora decyzye względem tego, jak należy rozumieć rzeczywiste posiadanie włościan podług ściślejszego brzmienia przepisów 26 marca 1869 r.“

Czybyście z tych kilku wierszy, przedstawiających wam jawne nieposłuszeństwo, a raczéj otwarty bunt komisyi włościańskiéj wileńskiéj przeciwko rozporządzeniom naczelnika kraju, jenerał-gubernatora Potapowa, czybyście pomyśleć nawet mogli, że cyrkularz ten ogłoszony w gazetach stanowić miał przedwstęp do dalszych tryumfów tak zwanéj partyi liberalnéj, postępowéj rosyjskiéj! A jednak tak jest, a co ważniejsza, przyznać muszę, że w istocie partye polityczne w Rosyi egzystują, o czém dawniéj pojęcia nie miałem. Postaram się więc dzisiaj w kilku rysach skreślić wam rezultat walki tych partyi, trwającéj od kilku już lat, o ile zaczerpnąć mogłem źródła mianowicie z obozu partyi liberalnéj, od tak zwanych działaczy.

Na czele partyi postępowéj patryotycznéj prowadzącéj za sobą cały szereg socyalistów, nihilistów i różnych partyi anarchicznych odcieniów, stoi sam następca tronu, który przystąpił do niéj po wyjeździe Kaufmana z Wilna do Taszkientu. Następca jest raczéj chorągwią, pod którą ukrywają się ambitne widoki patryotów rosyjskich, aniżeli kierownikiem partyi; głównemi filarami téj partyi w urzędowym świecie są Kaufman, Timaszew, minister spraw wewnętrznych Zielenoi, minister dóbr państwa Czerkaski, Milutyny, w Wilnie gubernator Szestaków i kurator okręgu naukowego Batiuszków i wielu innych świeczników, gromadzących około siebie wszelkie żywioły rewolucyjne młodéj Rosyi. Katkow, redaktor Moskiewskich Wiadomości, i Krajewski, redaktor Gołosu, rozskrzewianiem przewrotnych zasad, pałający nienawiścią do Polaków i Niemców, działają dotąd potężnie na opinią publiczną w zamiarze dojścia do władzy.

Celem téj partyi jest: zniszczenie materyalne Polski i prowincyi nadbałtyckich, a następnie zrusyfikowanie nas, wytępienie katolicyzmu i luteranizmu, nawrócenie Żydów na prawosławie, a ostatecznie zaabsorbowanie wszystkich plemion słowiańskich w jednę potworną rosyjską całość.

Znane wam są działania tych panów na Litwie i w Kongresówce. Poprzednio podałem wam próbkę z rosyjskiéj gazety pod tytułem: „Z moich wspomnień“. Weźcie teraz Nr. 301 gazety Wiest, a zobaczycie w ogólnych rysach z wielkim talentem skreślony ich sposób postępowania.

„Po wyjeździe hrabiego Murawiewa, mówi gazeta, który umiał trzymać władzę w żelaznych swoich rękach i niepozwalał na swawolą, rozpoczął się wiek złoty dla działaczy, rozwiązały im się ręce. Wtedy to dopiero rozpoczęły się znane czytelnikom naszym działania, skutkiem których utworzył się niepodobny do zniesienia podział gruntów na Litwie

Stuletnie budulcowe lasy wydzielano chłopom jako zarośla, najbujniejsze łąki jako bezużyteczne błota na pastwiska; ogrody owocowe, oranżerye dworskie i najlepsze grunta pszenne jako nieużytki oddawano chłopom, dla tego tylko, aby zrujnować właściciela majątku. Nie raz zdarzało się, że właściciel musiał przenosić dom mieszkalny, jeśli miał za co, w przeciwnym razie chłopi z rozkazu urzędników zajmowali dwór, zabudowania na swoję własność. Postępowe płodozmienne gospodarstwa niszczono w jednéj chwili, wyznaczając działki dla ckłopów, ile tylko żądali, w najlepszych rozumie się glebach.

Tak samo postępowano i w Królestwie. W niedalekiém sąsiedztwie odemnie majątek jeden w ciągu 30 lat przeszedł przez kilka rąk; w skutek zobopólnéj umowy włościanie przenieśli się po dwakroć. Ostatecznie kosztem właściciela mieli murowane domy i porządne zabudowania gospodarskie. Komisarz włościański przysądził chłopom nie tylko grunta posiadane w czasie rewizyi, ale i te, co pierwotnie posiadali a nawet i te, co mieli w posiadaniu czasowo; a więc trzy razy tyle, co im się należało. Właścicielowi tedy zamiast zabrać 8 włók na korzyść włościan, zabrano 24 włók z tém jeszcze nadmienieniem, iż jeżeli włościanie zażądają przeniesienia na dawne siedziby domów i zabudowań, przeniesienie to odbyć się ma kosztem właściciela. Bywały wypadki, że grunta obsiane rzepakiem lub pszenicą przeznaczano na własność dla włościan, sprzęt do nich należał a często nawet kosztem właściciela, z rozporządzenia rozumie się komisarza.

Ale wróćmy do obecnego stanu walki dwóch partyi w Rosyi, któréj rezultat tak zbawiennie a niespodziewanie oddziałać ma na nieszczęśliwą Litwę.

Druga partya, zwana reakcyjną i wsteczną, nie wielu ma przedstawicieli. Były minister spraw wewnętrznych Wałujew, szef żandarmów a właściwie minister policyi Szuwałow, wielkorządzca Litwy Potapow i kilku rozsądnych ludzi, dbałych o podniesienie dobrobytu swojé ojczyzny, mają za swoje organy publiczne: gazety Wiest i Nowoje Wremia. Zastęp, jak widzicie, nie liczny.

Partya rewolucyjna, popełniająca przez lat 6 rozboje na Litwie, wydała kilka tomów rozporządzeń, cyrkularzy, instrukcyi itp., mających moc prawa. Najsumienniejszy człowiek nie może wybrnąć, powiada gazeta Wiest, z tego labiryntu nieskończonych rozporządzeń, bo ciągle spotykasz odsyłacze, cytaty przeróżnych cyrkularzy nie jako historyczne dokumenty, ale jako obowiązującą zasadę dla obecnego postępowania.

Ukaz z 26 marca (starego stylu) b. roku miał złemu zaradzić. Ułożono cały kodeks dla spraw włościańskich na Litwie. Pokazało się jednak, że wiele wypadków w rzeczywistości nie było zupełnie rozwiązanych w kodeksie, drugie zaś rozwiązane na wpół nie dawały dokładnego pojęcia. I tak np. wyrażenie „rzeczywiste posiadanie przez włościan“, przekręcane przez niesumiennych komentatorów na „obecne“, wyrażenie, nie znajdujące się wcale w ukazie, — termin ten przez najsumienniejszych ludzi może być różnie tłómaczonym. Bo w istocie jak rozumieć to wyrażenie „rzeczywiste posiadanie.“ Jakie grunta uważać za mające być w rzeczywistém posiadaniu włościan? „Te, które mają posiadać podług prawa? czy te, które im wydzielane zostały przez komisarzy wbrew prawu? czy téż nakoniec te, które włościanie, korzystając z anarchii, sami sobie przywłaszczyli?“

Teraz dopiero zrozumiecie, jeżeli jasno przedstawiłem wam cały stan rzeczy, jakie to było wezwanie głównego naczelnika kraju z dnia 8 października. Jenerał Potapow w zamiarze wprowadzenia, nie mówię już porządku, ale jakiegokolwiek ładu, dla podniesienia dobrobytu powierzonego mu w zarząd kraju, zażądał rewizyi komisyi włościańskich, wydzielenia stanowczego włościanom gruntów, jakie im się z prawa należą. Słowem obalenia tego wszystkiego, co partya postępowa rosyjska wprowadziła do Litwy, to jest: anarchii i rozboju. W cyrkularzu swym z 8 października (s. s.) jenerał Potapow, widząc ostateczną ruinę kraju, gdyby ukaz z 26 marca wprowadzono w wykonanie, polecił komisarzom włościańskim i urzędnikom administracyjnym nie spełniać przepisów nowego kodeksu do dalszego rozporządzenia.

Cyrkularz ten, ks. Urusow prezydujący w komisyi włościańskiéj, gubernator Szestakow, kurator okręgu naukowego Batiuszkow uważali jako zbrodnią stanu, i natychmiast dnia 14 października wydali w imieniu gubernatora okólnik do władz włościańskich, aby wstrzymały wszelkie wydane przez jen. gubernatora Potapowa decyzye, tyczące spraw włościańskich, telegrafując o tém jednocześnie do Petersburga, gdzie wkrótce téż i gubernator Szestakow stawił się osobiście z oskarzeniem. Postępek jenerała Potapowa przyjęto w Petersburgu jako zbrodnią stanu. W. ks. Konstanty Mikołajewicz na radzie państwa, uderzając w stół ręką, nazwał go zdrajcą (izmiennikiem) i wezwano go natychmiast do Petersburga. Jenerał Potapow w skutek słabości nie mógł zaraz udać się w podróż. Już sądzono, że naczelnik Litwy Potapow oddany zostanie pod sąd. Gubernator Szestakow wraca z tryumfem z Petersburga, wioząc z sobą wina i różnych przysmaków na parę tysięcy rubli, urządzają się w Wilnie owacye i bale. Tymczasem jenerał Potapow, przyszedłszy do zdrowia, opuszcza Wilno, przedstawia się osobiście carowi, usprawiedliwia się z zarzutów, wykazuje niepodobieństwo wprowadzenia w wykonanie ukazu z 26 marca, przedstawia swoje projekty w celu podniesienia dobrobytu powierzonego mu w zarząd kraju i zyskuje najwyższą sankcyą projektowanych przez niego zmian. Kiedy się to w Petersburgu dzieje, partya postępowa w Wilnie z radości szaleje, ale radość ta krótko trwała. Na balu u ks. Urusowa zgromadzili się wszyscy dygnitarze, bawiono się wesoło: spełniano toasty na cześć odniesionego tryumfu.. W tém wchodzi kamerdyner i wręcza księciu telegram z Petersburga. Książę odrywa, nie patrząc na adres, kopertę czyta, blednieje i blizkim jest omdlenia. Przegląda nakoniec adres, odzyskuje przytomność i z całą grzecznością światowego człowieka, wręcza telegram gubernatorowi Szestakow, przepraszając go, że ośmielił się czytać adresowane do niego pismo. Telegram był następującéj treści pod adresem gubernatora Szestakowa. „N. Pan raczył Was Jaśnie Wielmożny Panie uwolnić od obowiązków cywilnego gubernatora (podpisano Szuwałow.)“ Z kolei tedy p. Szestakow mdleje: podają mu szklankę wody, przychodzi do przytomności

---

Kiedyśmy zajechali przede dwór, oświadczył nam rządzca, że z powodu obecności pana gubernatora nie może nam dozwolić wstępu do zamku, aż wreszcie uproszony przez nas poszedł się zapytać i zezwolenie uzyskał. Weszliśmy więc wewnątrz i znaleźli gustowne i wytworne mieszkanie, jakiémby się żaden monarcha powstydzić nie potrzebował. Przedewszystkiém zaś co krok napotykaliśmy na dzieło sztuki, bądź w rzeźbach powiększéj części włoskiego dłuta, bądź to w obrazach artystów włoskich i niderlandzkich; to znowu w mozaikach najsubtelniéjszéj roboty, jedném słowem — mała świątynia sztuki. Szczególnie podziwialiśmy krucyfix z Panem Jezusem ze słoniowéj kości po mistrzowsku wykonany, jak nam powiadano, dzieło Michała Anioła.

Oczarowani tym przepychem sztuki wyśliśmy na balkon, z którego przed naszemi oczami odsłonił się znów cudowny, czarodziejski widok — na dolinę przerzniętą Niewiarzą, daléj na wspaniałe wody Niemna i otaczające go lasy, na góry i wzgórza, przeplatane dolinami i parowami, zaiste, druga Szwajcarya! Wyszedłszy do ogrodu obok urządzonego, nie wiesz, czy masz więcéj sztukę, czy przyrodę podziwiać, bo zaledwie kilkadziesiąt zrobisz kroków, a już stoisz na wzgórzu, zkąd rozległy widok, a drzewa, wśród których chodziłeś, u stóp twoich widzisz. Zaiste pozazdroszczenia godna posiadłość! Tuż obok na wysokiém wzgórzu stoi piękny murowany kościół z dwiema wysmukłemi wieżami, świadczący, że dziedzic pamiętał również o Bogu, a nie wchodził w ślady tych, którzy stawiają wspaniałe pałace i zamki obok drewnianych i lichych kościołów. Wnętrze ozdobione pięknemi kopiami obrazów włoskich, a za ołtarzem ujrzysz dwa arcydzieła dłuta włoskiego: sarkofag z białego marmuru, przedstawiający żonę dziedzica leżącą w trumnie i dziecinę umierającą z motylkiem w ręku, roboty tak subtelnéj i złudnie delikatnéj, iżbyś miał ochotę dotknąć się tego pulchnego ciałka, aby się przekonać czy to marmur.

Późno w wieczór powróciliśmy do domu, a długo jeszcze w noc toczyła się rozmowa o bogactwach sztuki i przyrody Czerwonego Dworu, który tak silne na mnie zrobił wrażenie. Wśród opłakanych miejscowych stósunków przyszło mi na myśl, że i ta posiadłość, jak wiele innych, przejść może w ręce wszystko pochłaniających Moskali, którzy się uwzięli na wytępienie polskiego żywiołu.

Przygody
Władysława Bolskiego

napisał

Wiktor Cherbuliez.

Przełożył z Revue de deux Mondes **L. Ż.**

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy, zobacz nr. 269, 270 i 272).

Jak najzupełniéj tedy zawiedziony zostałem w osobie pana Trzaski i zaraz téż wypadł z méj łaski. Natomiast wykrzyknik méj matki, o! to był towar doskonały, bez skazy i straty. Powiedziała: nie chcę, aby mi go zabili. — Było więc podobieństwo, że czychano na me życie! Gdybym, oddaliwszy się za wieś, napotkał pewnych ludzi na drodze, mieliby oni może zamiar wyprawić mię na tamten świat! To było niezawodném. Miałem więc nieprzyjaciół, byłem więc ważną osobą. Na téj podstawie wysnuwałem tysiące bajecznych i niestworzonych historyi. Pełen zachwycenia stanąłem przed zwierciadłem i zdawało mi się, że urosłem od pół godziny o łokieć; przeczesałem ręką włosy i nastrzępiłem je na czoło; potém próbowałem rozmaite przybierać postawy, ruchy głowy stósowne do okoliczności, wszelkie fizyonomie, zgodne z tragicznym zbiegiem okoliczności, który przewidywałem, jak n. p. w razie, gdybym dostrzegł lufę strzelby wycelowaną na siebie. Przyzwyczajałem się patrzeć bez zmrużenia ócz w przestrzeń i podnosić głowę. Kiedy mię te ćwiczenia znużyły, zasiadłem do stolika, aby spisać skrupulatnie całą rozmowę pana Trzaski z mą matką, nie zapominając pewnych wyrazów, których nie rozumiałem, jak n. p. Hidalgo, bióra, które uwięzły mi w mózgu, nie lubiącym myśleć, ale pałającym imaginacyą.

Właśnie odłożyłem pióro na bok, kiedy gwizdnięcie z ulicy dało mi znać, że towarzysze moi mię oczekują. Zamiast szybko wybiedz do nich, jak to zwykłem był dotąd czynić, zbliżyłem się do okna i patrzałem na nich przez firanki. Oni mnie nie widzieli, chociaż patrzeli ku oknu. Przypatrzyłem się tym poczciwcom i litość uczułem nad nimi. — Oni wszyscy umrą w swych łóżkach — rzekłem do siebie — bo i któżby do kata miał chcieć zabić z nich którego! — Niech czekają na mnie. Bo czyż wypada, bacząc na los znakomity, jaki mię czeka, abyśmy szli razem?... Dostałem był od méj matki w podarunku mały pistolet. Poszedłem po niego a potém na strych, gdziem był ustawił tarcz. Na tym strychu stała stara szafa dębowa, zamykana zawsze dwa razy na klucz. Przypadek chciał, że zapomniano ten raz wyjąć klucz z zamku. Ciekawość mię wzięła, otworzyłem ją i zobaczyłem kuferek, który odemknąłem. Jakież było moje zadziwienie, moje wzruszenie, gdym zoczył mundur ojca, ową sławną szkarłatną tunikę, którą, jadąc ostatni raz do Polski, miał na sobie. Zapewne który z przyjaciół bogobojnych odesłał ją matce. Dotknąłem ją, nie śmiąc rozwinąć. Była poplamiona, okryta centkami brunatnemi, a na jednym z wyłogów było widać obryzg krwi. Odwróciłem oczy i miałem już zamknąć kuferek, kiedy mi wpadł w oczy futerał z skóry jaszczurowéj. Otwieram go i znajduję pióropusz czerwony i biały. Szybko ukryłem futerał w kieszeni i zamknąłem szafę.

W téj saméj chwili usłyszałem hałas w ulicy. Pobiegłem do okienka i zoczyłem kobietę uciekającą i wołającą: pies wściekły! pies wściekły! Zaledwie na zakręcie ulicy znikła z mych oczu, pojawił się duży pies z ogonem między nogami, głową obwisłą, spianionym pyskiem. Doszedłszy do otwartych drzwiczek okolonego murem ogrodu warzywnego, wpadł do niego. Służąca, wychodząca z domu sąsiedzkiego, zatrzasła natychmiast owe drzwiczki wołając: oto zamkłam go, niechże go teraz kto zabije. — Wszystkie kumoszki wiejskie zleciały się i w ogóle mnóstwo ludzi się nazbiegało. — Pójdę po flintę — rzekł jeden z mężczyzn i oddalił się niebawem. W téj chwili wydobyłem futerał z kieszeni, wyjąłem z niego pióropusz, przypiąłem do kapelusza, który natuliłem na uszy i wziąwszy pistolet w rękę, pobiegłem na ulicę. Przeszedłszy ją niepostrzeżony — cały tłum bowiem był w ruchu — zawróciłem na ścieżkę brukowaną, okalającą ogród, a dopatrzywszy miejsca, w którém uszkodzony mur ułatwiał wnijście, wdrapałem się na wierzch. Pies, który biegał po ogrodzie idąc ciągle prosto przed siebie, spostrzega mnie i robi potężny skok ku mnie, który na niczém się kończy, bo nie zdołał mnie dosięgnąć. Nabijam pistolet i mierzę. W téj chwili przychodzi mi myśl, że warunki walki są nierówne, skoro pies nic mi zrobić nie może; spuszczam się więc z muru. Pies, który się był oddalił, wraca i idzie prosto na mnie. Oczekuję go nieustraszony i kiedy się zbliżył tuż do mnie, przykładam mu pistolet do pyska i strzelam. Pies upadł nieżywy. Kiedy przybiegł ów człowiek z swą strzelbą, zastał mnie depcącego nogą zabitą ofiarę i wywijającego z zapałem pióropuszem.

Przygoda ta nabrała rozgłosu. Nazajutrz, ku wielkiemu memu zdziwieniu, zostałem przez mych towarzyszów zimno przyjęty. Chciałem opowiedzieć im mój czyn junacki, ale kręcić zaczęli głowami. Jeden z nich nazwał mię wartogłowem, drugi oświadczył, żem się nad miarę stał śmiesznym, pojedynkując ze zwierzęciem, trzeci dodał z przekąsem, żem źle się sprawił, bo powinienem był oddać pistolet psu i stanąć do walki przeciw niemu z zębami. Inni utrzymywali, że po prostu noga mi się z muru pośliznęła i że zmuszony byłem z konieczności zrobić cnotę. — Ten biedak dwugłowy! — powtarzali — musiał mieć szczególniejszą minę, ześlizgnąwszy się z muru! Strzelił na chybi trafi, a psisko pokazało się nad wyraz grzecznem. — Słuchałem tych mów z osłupiałém oburzeniem. — Te zakute łby, pomyślałem, powodujące się podłą zazdrością małych dusz, nie zdolne są mnie zrozumieć. Zgrajo głupich głów! zawołałem i w téj chwili zerwałem z nimi i złożyłem wszystkie moje urzędy.

Otóż w ten sposób rozbiłem mój bęben i stałem się — dzięki panu Trzasce — w 24 godzin innym człowiekiem. Zapadłem wszelako niebawem w ponurą zadumę. Achilles cofnął się pod swój namiot, postanowiwszy żyć jak wilkołak i nic więcéj nie mieć do czynienia z ludźmi małodusznymi. Ta skłonność do samotności nie wyszła na korzyść pracy. Spędzałem dnie całe w ogłupiającém próżniactwie. Codzień wprawdzie zabierałem się do pracy, aliści zaledwie otworzyłem Wirgiliusza, wstawałem z krzesła, kręciłem się po pokoju, to otwierając to zamykając szuflady, przewracając wszystko, cokolwiek mi weszło pod rękę drzącą i roztargnioną, przeglądając krawaty, ubierając i rozbierając się wedle fantazyi chwilowéj. Czułem w sobie namiętność próżniaka, nieświadomą co począć. Czas ciężył mi wśród tego lenistwa. Jedyną moją uciechę stanowiło palenie ukradkowe tytoniu, któremu się oddawałem leżąc na sofie. Często mnie w téj pozycyi zastawała matka. Wciągała nosem zapach cygara, wskazując zarazem palcem na podłogę, na któréj leżały w nieładzie ubiory, papiery, szczotki i książki. — Co za lenistwo! co za nieporządek! — odzywała się wtedy, patrząc się na mnie surowo. Łajały mnie zwykle jéj oczy. Czyż mógłem

i dowiaduje się prócz tego, że nie tylko usunięty od obowiązków gubernatora cywilnego, ale jeszcze traci akselbanty, jako jenerał adjutant Jego Cesarskiéj Mości. Powiadają, że następca tronu na klęczkach błagał N. Pana o pozostawienie na miejscu Szestakowa. Cesarz miał odpowiedzieć: „dosyć mam już tych Polako-riezow i Niemcoriezow. Biedny, były gubernator Szestakow sprowadzone wina z Petersburga przedaje prywatnie żydom w Wilnie. Parę tysięcy rubli tym sposobem obywatele Wilna mniéj zapłacą kontrybucyi. Batiuszkow także odsunięty od obowiązków kuratora okręgu naukowego. Nie sądźcie jednak, że nastąpiła zmiana systemu, bynajmniéj. Potapow i Szestakow cel mają wspólny, różnica cała leży w prędszym lub wolniejszym pospiechu wytępienia Polaków, to różnica mechaniki, ale nie zasady.

Do tego krótkiego sprawozdania o przewrocie wileńskim w braku czasu, będąc na wyjezdnem, dołączam tylko to, że autor aforyzmów Dziennika Warszawskiego i innych artykułów i korespondencyi do tego szanownego pisma, ten sam co oświadczył, iż niechce nam robić honoru wdawania się w polemikę, jest znany powszechnie pan Krajewski, były urzędnik policyjny, pełniący w 64 roku obowiązki dyrektora tajnéj policyi po panu Salerno di Collonna. Biografią jego późniéj ogłoszę. Podobnemi to indywiduami posługuje się prasa rosyjska w Polsce dla przeprowadzenia idei prawosławno panmoskiewskich.

Paryż, 24 listopada.

Z. Znaczenie ostatnich wyborów paryskich, których wynik ogólny wam już zapewne wiadomy, da się streścić w tych dwóch słowach: antycezaryzm — porządek. Mówię anty-cezaryzm, a nie rzeczpospolita, bo nie ulega najmniejszemu wątpieniu, że pomiędzy powodami, które w umysłach wyborców za tym lub owym przeważały kandydatem, większą grała rolę chęć bezwzględnéj opozycyi przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, aniżeli zastanowienie nad kwestyą formy przyszłego rządu. Nie jest w charakterze Francuzów zbyt daleko w przyszłość sięgać i dwoma na raz zajmować się rzeczami: „Oczyśćmy wprzódy terren, a późniéj będziemy mieli czas myśleć o tém, co na nim postawimy!“ to zwykłe w takich wypadkach hasło Francuzów. Zresztą zbyt znane hasło inne, w czasie ostatniego przedwyborczego peryodu ciągle powtarzane, szczególniéj w pierwszym okręgu Paryża: „Gdybyśmy wiedzieli, że najwstrętniejszym dla cesarza deputowanym będzie małpa, obralibyśmy małpę!“

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, żeby rzeczpospolita, jako forma rządu, nie miała posiadać popularności w dzisiejszym Paryżu. Owszém, przeciwnie. P. Girardin powiada, że ona jedna mogłaby być loicznym z dzisiejszego stanu rzeczy wypływem. Republikaninem z przekonań znanych od dawna, jest pan Arago, wybrany w ósmym okręgu (inni nowoobrani deputowani noszą ten charakter mniéj wybitnie: Rochefort nie jest mężem politycznym na seryo; Glaiz Bizoin jest urodzony przeciwnik każdego rządu, un frondeur, jak mówią Francuzi i nie więcéj; Crémieux był ministrem Ludwika-Filippa). Rzeczpospolita więc, powtarzam, nie jest wstrętną Paryżowi, ale, powtarzam także, że mi się nie zdaje, by o niéj lub o innéj formie rządu w obecnéj chwili w szczególniejszy myślano sposób: Wprzódy zwalić! wprzódy zwalić! o tém jedynie myślą tu na dziś. Wszyscy bonapartyści bez wyjątku odpaleni zostali i to z tak małą liczbą głosów, że aż wzbudzają żal. Dzienniki rządowe tak dalece były pewne tego rezultatu, że w ostatnich dniach stanowczo radziły swoim stronnikom, by sobie nawet nie zadawali pracy rzucania kartek, by się nie kompromitowali daremno.

Lecz, jeżeli jest rzeczą niewątpliwą, że cały Paryż (bo z tych czterech okręgów wybornie można sądzić o reszcie miasta) chce walić, to nie mniéj pewna, że nie wszyscy chcą walić gwałtownie za pomocą walk ulicznych; a nawet, że walić gwałtownie pragnie zaledwo niewielka garstka tych, co obrali Rocheforta. Bo Rochefort, o którym tyle było krzyku w pierwszym okręgu, obrany został większością tylko 1800 głosów, tj. większością tak małą, że 901 głosów, przeniesionych na innego kandydata, byłyby zmusiły do zarządzenia powtórnych wyborów. Inni radykaliści, nie zaprzysiężeni, chociaż znakomici obaj, Felix Pyat i Gent, upadli, na całéj linii, ledwo po tysiącu lub dwa zgromadziwszy głosów. Upadł nawet Brisson, kandydat Siècla, przeciw umiarkowańszemu p. Crémieux. Paryż zatém, który chce walić, walić pragnie tylko bronią moralną, legalnemi środkami, bez naruszenia ulicznego porządku: a może nawet, wierząc w rychły koniec tego co jest, woli czekać, aż się samo rozpadnie, „rozsypie, rozpłynie jak powiada p. de Girardin, pod działaniem systemu powszechnego głosowania, którego jedynym, loicznym wynikiem jest rzeczpospolita.“

W obec wyniku głosowań w innych okręgach Paryża wybór i to jeszcze tak nieświetny Rocheforta nie zastrasza tu już dziś nikogo. Debatty pecieszają się tém, że ulicznicy (gamins) są także obywatelami (citoyens), że potrzeba zatém, żeby i oni byli reprezentowani. Około wrót św. Dyonizyusza wraz po skończoném obliczeniu głosów, zgromadziła się była kupka stronników Rocheforta i słyszano wychodzące z jéj środka pełne zapału okrzyki: „Rochefort est élu, vive la canaille (Rochefort wybrany, niech żyje...)!“ z akompaniamentem tańców i rozmaitych innych mimik, przypominających uczniów bachusowych... Wszystko to pod gołém niebem, wśród błota i pomimo nieprzyjemnego wiatru.

Jeden tylko p. Glaiz-Bizoin będzie się jeszcze musiał poddać pod powtórne głosowanie; zdaje się w przyszłą niedzielę. Ale wybór jego niewątpliwy, bo obaj jego współzawodnicy już się nawet kandydatur pozrzekali.

Paryż, zaspokoiwszy sprawę wyborów, zajmować się teraz zaczyna przewidywaniami wrażeń, jakich mu ma dostarczyć otwarcie izb. W Tuileryach, zkąd już cesarz nie odjedzie aż do powrotu cesarzowéj, ten sam przedmiot otwarcia izb na porządku dziennym.

Cesarz przygotowuje mowę tronową, w któréj ma wielki położyć nacisk na ilość i znaczenie udzielonych reform i na silne postanowienie swoje wpływania na szczere wprowadzenie onych w wykonanie. Pomimo jednak najlepszych chęci, jakieby w tym względzie mógł mieć cesarz, lecz których czynem nie okazuje, zachowując dawne ministeryum, nikt nie przypuszcza, aby się obecny skład gabinetu mógł utrzymać. Jest to w rzeczy saméj niepodobieństwem. Nikt również nie wierzy w długowieczność obecnego prawodawczego ciała, obranego pod wpływami innego systemu. Kwestyą zwołania konstytuanty już znowu dzisiaj zaczyna podnosić Siècle, ale nie jest to polemika na seryo: są to race puszczane dla podrażnienia opinii i zbadania echa. Cesarz przedwczoraj znowu przyjmował pana Ollivier; ale z nowéj téj rozmowy wynikło, że p. Ollivier tym razem stanowczo wejścia w skład gabinetu odmówił. Przebąkują o nowych ministeryalnych kombinacyach: o jednéj z p. de Laguerronnière, dzisiejszym ambasadorem w Brukseli, a o drugiéj z ks. Napoleonem za prezesów gabinetu. W tych pogłoskach jednak nic jeszcze poważnego (mówię do téj pory) upatrywać nie można. Pierwsza kombinacya jest owocem fantazyi zbiedzonych stronników dworu, nie mogących nowych ministrów ze świecą wynaleźć. Druga urodziła się w Palais-Royal i popieraćby ją rada, po zwyczaju, ale jeszcze nie śmie Opinion Nationale. Ten dziennik także dopiero tylko race puszcza, bada umysły, szerząc nagie pogłoski. W każdym razie dramat wchodzi jeszcze w nową, a najciekawszą fazę swego rozwoju. Niedługo będę miał zręczność obszerniéj o niéj napisać.

Czy cesarzowa wróci na dzień otwarcia izb? — wielkie pytanie i z powodu brzydkiego stanu morza i z powodu późnego wyjazdu z Suez. W kanale czuć się już podobno dają znaczne zamulenia, jeśli to wszystko nie są fałszywe pogłoski szerzone rozmyślnie przez giełdowców spekulujących na papierach suezkiéj kompanii? Pan Ferdynand de Lesseps dostał, jak już doniosłem, wielki krzyż legii honorowéj; ale co mu się wymknęło, to tytuł duka Suezu: dyplomata, nadające mu tę godność, już były przez cesarza podpisane, już mu je miano wysłać, gdy nadeszły telegramy o wystąpieniu jego w zagajającéj mowie przeciw polityce francuzkiéj w Egipcie, a mianowicie przeciw upieraniu się cesarskiego rządu przy systemie kapitulacyi.

Nie wiem, czy ci z czytelników waszych, którzy są mniéj obeznani ze stósunkami na Wschodzie, wiedzą dokładnie co to jest ta sprawa kapitulacyi i dla tego chciałbym ją tu wyjaśnić dwoma słowy:

Od chwili kiedy siły tureckie zbyt widocznie upadać już zaczęły, tj. od końca zeszłego wieku, państwa zachodnie, pragnące utrwalić handlowe stósunki swoich obywateli w Turcyi i zależnych od niéj krajach, a nie zadowolone zkądinąd ze zbyt doraźnéj często sprawiedliwości tureckiéj, poczęły jedne po drugich wytargowywać na Wysokiéj Porcie rozmaite dla siebie przywileje, nieużywane w państwach cywilizowanych, kapitulacyami zwane. W liczbie tych przywilejów, który najpierw dla siebie uzyskała Francya, najważniejszym bez wątpienia jest przywiléj wyłączający Europejczyków bawiących w państwach pady-szacha z pod juryzdykcyi sądów tureckich, a poddający ich sprawy sądom właściwego dla każdego tj. ojczystego konsulatu. Sprawy mięszane nawet, w których jedną stroną był Turek, nie zawsze podlegały sądom mięszanym, ale konsulowie europejscy wynajdywali i wynajdują dotąd pozory do nie wypuszczania ich z własnych wyłącznie rąk. Domyślić się łatwo jakie z téj mięszaniny różnonarodowych juryzdykcyi w jednym kraju musiały wynikać i wynikają zagmatwania i nieporządki. Te z części cesarstwa tureckiego, które doszły do wyższego stanu cywilizacyi, jak Rumunia, Serbia, a w ostatnich czasach i Egipt, mocno się na instytucye te uskarżają i o zniesienie ich proszą. Łatwo jednak zrozumieć, że ani Francya, ani żadne inne europejskie mocarstwo, chociażby nawet tego najgoręcéj pragnęły, nie mogą odstąpić od kapitulacyi w Rumunii, Serbii, a nawet w Egipcie, a zatrzymać takowe w innych częściach Turcyi, gdzie jeszcze wydają się potrzebnemi, bo żadno z nich nie może traktować, ani z księciem rumuńskim ani z księciem Serbii, ani z wice-królem egipskim jako z niepodległymi monarchami, ale musiałyby traktować z sułtanem o całą Turcyą. Jakkolwiek więc dziś już sam nawet europejski handel na kapitulacyach cierpi mocno w Rumunii i Serbii, jakkolwiek traci z ich powodu kompania suezkiego kanału, to jednak pan F. de Lesseps, jako dawny dyplomata, powinien był mieć wyrozumienie dla trudności, jakie przedstawia dyplomatyczna strona téj sprawy i być cierpliwszym. Tym bardziéj niewłaściwém było wystąpienie jego przeciw Francyi (która w zniesieniu kapitulacyi nie chce początkować, w chwili tak uroczystéj, jak nią była uczta zagajająca otwarcie kanału; było to niewłaściwém, primo ze strony Francuza; powtóre, dla tego, że Frencya dziełu przekopania kanału dała poparcie tak potężne, że bez niéj nie byłoby ono w żaden sposób tym razem przyszło do skutku; potrzecie nakoniec, sama obecność cesarzowéj francuskiéj podówczas wprawdzie nie na uczcie, ale w Egipcie i tą uroczystością spowodowana, powinna była skłonić p. de Lesseps do odłożenia swoich upominań się na inną chwilę. Uległ on jednakże naciskowi potęg handlowych i finansowych, a może téż trochę i pokusie przemówienia raz w życiu, z wysokości wyjątkowego stanowiska i w oczach świata całego do rządu swego kraju nie już, jak równy do równego, ale jak organ interesu wielu narodów, do jednego tylko narodu. Było czém w istocie skusić pychę człowieka prywatnego, ale szkoda, szkoda dla samego p. de Lesseps; témbardziéj, że uniesiony, w mowie swéj, nie zachował nawet prawideł obowiązkowego w takich wypadkach umiarkowania. Mniejsza o tytuł diuka, ale szkoda popełnionéj niezgrabności.

Przedwczoraj był cesarz z wizytą u księżnéj Matyldy. Były to pogodziny po dość długich kwasach, wywołanych listami księżnéj znalezionemi w pośmiertnych papierach pana Sainte-Beuve. Listy miały zawierać dziwnie kozackie ustępy o cesarzu i jego rodzinie. Wycofano je.

W prasie radykalnéj wielki skandal: guwerner cesarzewicza, jen. Frossard, miał przejąć miłosną jakąś korespondencyą czternastoletniego nie spełna tego księcia. Domyślacie się co mogą na ten temat wypisywać kronikarze Rappelu, Reveilu i Reformy, że już o innych nie mówię.

A propos kroniki i kronikarskish dzienników: Figaro i Gaulois przeszły tajemnie ale zupełnie w ręce rządowe. Rząd zna się, jak widno, na potędze dowcipu i ironii we Francyi.

PRUSY.

* **Berin,** 26 listopada. W dalszym przebiegu wczorajszego plenarnego posiedzenia zakończyła izba poselska rozprawy nad administracyą policyjną w ten sposób, że przyjęła wniosek swéj komisyi z poprawką, wniesioną przez posła Laskera. Odnośny wniosek komisyi w połączeniu z poprawką pomienionego posła brzmi: „Wypowiada się oczekiwanie, że rząd wniesie jak najrychléj projekt do prawa, któryby uregulował w tych miastach, w których na przyszłość królewska administracya policyi pozostanie, udział miast i państwa w ponoszeniu kosztów administracyi policyjnéj, tudzież współudział miast przy ustanawia przypadających na nie wydatków.“ Następnie rozprawiano nad interpelacyą posła Miquel i towarzyszów, dotyczącą pomnika w Celle, wzniesionego dla poległych pod Langensalza Hanowerczyków. Sprawa ta znaną już jest czytelnikom Dziennika. Prócz wnioskodawcy przemawiali w téj kwestyi panowie Windhorst, Lasker, hr. Schwerin i hr. Bethusy-Huc. Z ławy ministeryalnéj odpowiadali pp. Roon, dr. Leonhardt i hr. Eulenburg. Wniosków dotąd żadnych nie podano; interpelanci jednakże i ich przyjaciele nie są zadowolnieni z odpowiedzi na interpelacyą; spodziewać się zatém należy, że kwestya ta jeszcze raz poruszoną zostanie.

NPan słuchał dziś przed południem referatów ministra domu królewskiego, podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, rzeczywistego tajnego radzcy Thilego, prezesa policyi, tudzież jeneralnego intendanta królewskich teatrów, a późniéj przyjmował jenerała à la suite armii Schweinitza, świeżo mianowanego posłem pruskim u dworu austryackiego. W poniedziałek o 8 godzinie z rana wyjeżdża JKMość nadzwyczajnym pociągiem kolei żelaznéj do Wusterhausen na polowanie. W polowaniu wezmą udział książę następca tronu saskiego i książę Jerzy saski, tudzież w. książę meklenburgsko-szweryński.

AUSTRYA I WĘGRY.

* **Wiedeń,** 25 listopada. Ostatni urzędowy telegram z teatru wojny, jaki Presse ogłasza, brzmi: „Powstańcy po wyparciu do wzgórz zachodnich, już się nie pokazują. Od dwóch dni pada ustawicznie deszcz ulewny. Wojsko zwinęło przeto biwaki i przeniesie się stopniowo do załóg nad wybrzeżem.“

Telegram ten potwierdza tedy wiadomość o zaprzestaniu dalszych operacyi w Dalmacyi najzupełniéj. Jako powód tego podała ministerstwu wojny główna komenda wojska operującego, że powstańcy cofnęli się do niedostępnych skał, tak że wszelkie dalsze operacye jak na teraz są niemożebne. Tymczasem korzysta komenda wojskowa z przerwy téj w operacyach, by nowe sprowadzić środki dla wojny po wzgórzach; i tak słychać, że tych dni przewożono z Hamburga na Wiedeń do Dalmacyi wielką ilość Dynamitu czyli prochu eksplodującego, a daléj donoszą jeszcze, że górskie baterye przewieziono spiesznie koleją z Krakowa do Dalmacyi. Wiadomość jednego z tutejszych dzienników, że jedna z austryackich brygad robi dywersyą przeciw Bielahorze i stoi już na granicy Grohowa, zdaje się według powyższego być nieprawdziwą; tymczasem potwierdzają się wiadomości o skoncentrowaniu korpusu czarnogórskiego w Grohowie i o poparciu, jakie takowy daje powstaniu. Prócz tego dodają jeszcze, że Czarnogórzy kazali powiedzieć powstańcom, aby trzymali się cztery przynajmniéj tygodnie, w którym to czasie nadejdą dla nich posiłki.

W dniach najbliższych odejdą jeszcze do Bocche di Cattaro 3—4 kompanii inżynierów, których tam znajdują się już 2 kompanie; wojska te zająć się mają robotami technicznemi, budową strażnic i dróg. Co dopiero ukończone pierwszą, rozebrać się dającą, w pancerz żelazny zaopatrzoną strażnicę, z którą odbędą się tych dni próby w tutejszym arsenale.

W Presse czytamy jeszcze następujące oświadczenie: „Koła dyplomatyczne zajmują się dość żywo zaniechaniem zaprojektowanego zjazdu cesarza Franciszka Józefa z królem Wiktorem Emanuelem. Nie brak wprawdzie na urzędowém umotywowaniu zaniechania tego zjazdu obu monarchów, ile że choroba króla włoskiego uważaną być może za przyczynę nader ważną. Mimo to twierdzą, że w obec nadzwyczaj szybkiéj rekonwalescencyi króla stan jego ledwo może być jeszcze rzeczywistym powodem dla odwołania zjazdu, ile że cesarz na kilkogodzinne odwiedziny byłby się może udał do Florencyi.

„Jak teraz słychać z niejakiém do prawdy podobieństwem, pozostawioném było względom katolickim wpłynąć przeważnie na tę sprawę. Uwzględniono okoliczność tę, że cesarz, wracając właśnie z odwiedzin mahometańskich monarchów i krajów, nie może odwiedzić dworu włoskiego, nie udawszy się równocześnie do Watykanu.

„Do odwiedzin w Watykanie nie było tą razą szczegółowego powodu, ile że i czas nie byłby do tego wystarczył; w Brindisi zjazd z królem Wiktorem Emanuelem odbyć się nie mógł z powodu rekonwalescencyi ostatniego. Tak tedy upaść musiał projekt cały, natomiast zaś zaliczyć należy wszelkie wiadomości o podróży cesarza do Rzymu, mimo niewątpliwą prawie wy-

---

mieć nadzieję, że zrozumie, gdy jéj powiem 1) że chociażby i najmniejsze natężenie umysłu sprawiało mi boleść fizyczną, 2) że materyalnie było dla mnie niepodobieństwem położyć szczotkę na swojém miejscu i 3) że, w braku czegoś lepszego, palenie cygar było téż zatrudnieniem?

Nagła zmiana, jaka we mnie zaszła, zaniepokoiła księdza Pontis. Uznał, żem się zbytnie zmienił. Celem obudzenia mnie z otrętwiałości, namówił matkę, aby mi kupiła konia, prawdziwego wierzchowca. Zaledwie kwadrans minął, jak go dosiadłem, a już uczułem, żem odżył. Koń ten miał tę właściwość, że nikt go nigdy nie słyszał rżącego. Przezwałem go mruczkiem. Kiedy, jadąc środkiem wsi, spotykałem moich dawnych towarzyszów, urągającym na nich rzucałem wzrokiem. Wydawali mi się mniejsi od kleszczów.

Otóż i przyszedłem do siebie. Ksiądz Pontis powinien był na tém poprzestać. Tymczasem doprowadził do tego, żem po tygodniu zaledwie już ziemi dotykał. Poczciwca tego zasadą było, że trzeba policzyć téż za coś i ogień młodości. Uznał tedy stósownem dać mi do czytania niektóre dzieła imaginacyi. Pierwszą taką książką był Don Kiszot. Nie zdołam oddać z dostateczną siłą wrażenia, jakie na mnie wywarło to arcydzieło. Współczułem namiętnie z bohaterem, pogardzałem niesłychanie autorem, najętym przez biura w celu okrycia śmiesznością kwiatu rycerstwa, ostatniego z mścicieli sprawiedliwości. Jeden tylko zarzut robiłem rycerzowi z la Manszy, a ten dotyczył konia. Z bohaterem na lichym koniu nie mogłem się należycie pogodzić; każdy Don Kiszot polski musi przynajmniéj siedzieć na koniu pół-krwi! Pominąwszy Rossinantę, uwielbiałem bezwarunkowo wielkiego tego męża i powziąłem myśl wnijścia w jego ślady. W tym celu umyśliłem poszukać sobie Dulcinei.

Wybór padł na hożą jednę dziewczynę mego wieku. Imię jéj było Tosia. Zamieszkiwała wraz z rodzicami na folwarczku, oddalonym o dwa strzały ode wsi. Widziałem ją był ze dwa razy, jak siedząc pode drzwiami cerowała spodnicę lub zrywała pietruszkę w ogrodzie. Przedsięwziąłem sobie, nimbym Tosi wyznał me zapały, zasłużyć sobie na jéj względy przez wypełnienie hurtowe chociażby tylko pół tuzina świetnych czynów. Jeździłem po okolicy w nadziei, że mi się nastręczy jaka awantura, ale żadna mi się wydarzyć nie chciała. Gorzkie zrobiłem odkrycie, że nasz wiek biurowy skąpy jest w sposobności a obfity w żandarmów. Spuściłem tedy z tonu i puściłem się na cudaki z mym mruczkiem; w szalonym pędzie przebiegałem trzęsawiska, kazałem mu przeskakiwać płoty z gałęzi i rowy. Razu pewnego przewróciliśmy jeden przez drugiego znakomitego kozła prosto w strumień. O dwie mile ode wsi sterczały ruiny starego zamku; z pierwszego piętra pozostała była tylko jedna belka od podłogi; wyzywam ja przepaść do walki i przebiegam tam i napowrót owę belkę nadgniłą i trzęsącą się, poczém wyżłabiam w kamieniu imię Tosi, biorąc niebo na świadka miłosnego szału. Za trzeciém przedstawieniem belka trzasła i zawaliła się. Szczęściem wielkiém upadłem na nogi w kupę gruzu i téj okoliczności zawdzięczam, że tylko stłuczenie odniosłem. Teraz — osądziłem — mam prawo odezwania się, a spotkawszy Tosię powracającą od studni z poduszeczką i szaflikiem na głowie, zbliżyłem się i zaofiarowałem me serce wraz z wiankiem róż. Ręce nasze dotkły się; ja spiekłem raka, ona tak samo. Nie mogłem słowa przemówić i nie wiele myśląc nuż w nogi! Ale nazajutrz znów ją zobaczyłem, nabrałem ducha i ośmieliłem się oświadczyć; opowiedziałem jéj o mych czynach rycerskich, o przewróceniu kozła w wodę, o przypadku z belką. Tosia wytrzeszczyła oczy, nie mając wyobrażenia o zwyczajach i obyczajach rycerskiego zakonu, ale mimo to, oswoiła się powoli z memi szaleństwami i patrzeć się dosyć słodko na mnie zaczęła.

Skrócę opowiadanie tego romansu. Umówiliśmy się zejść w nocy pod cieniem dzikiéj gruszy. Stawiłem się o północy, Tosia już na mnie czekała. Miałem lat 16 i byłem jak najzupełniéj niewinny; dosłownie nie wiedziałem, co począć z Tosią. Bądź rozgniewany mą nieświadomością, bądź oszołomiony imaginacyą, która do ładu z sobą trafić nie mogła, zmieszałem się — zaledwiem mą Dulcineę przycisnął do piersi — jak najzupełniéj, poczém odskoczyłem kilka kroków i rzuciwszy się na trawę, łkać zacząłem. Przestraszona Tosia pytała mię zrazu o przyczynę, potém także zmieszała się i wtórować mym łkaniom zaczęła. W téj saméj chwili zamigotało światło zdradzieckie latarni; rozsrożony ojciec ukazał się wraz z swym parobkiem i pochwycił mię za kołnierz; tłómacząc sobie źle łzy Tosi, miał mię za winniejszego, aniżeli w istocie nim byłem. Wyrwałem się z jego rąk, dobyłem szpady i pogroziłem, że przebiję zuchwalca, który się mnie dotknąć ośmieli. Dumna moja postawa nakazała poszanowanie nieprzyjacielowi; cofnąłem się z podniesioną głową, oświadczając méj księżniczce, że jéj nigdy nie opuszczę.

Zaraz nazajutrz dowiedziała się o wszystkiém moja matka i pan Nadzieja. Wsadzono mię do aresztu. Spędziłem dzień cały w pokoju moim, biegając po nim wielkiemi krokami, przemawiając do ścian; w głowie méj paliło się, w sercu świeciła Tosia. Czasem gryzłem pięście i uderzałem nogą o meble. Z pośród tysiąca zamysłów, jakie snułem, najrozsądniejszym był zamiar wykradzenia Tosi z szpadą w ręku i uwiezienia jéj na koniu... ale dokąd? Ot! Na jaką bądź wyspę. Wierzyłem jeszcze w takie wyspy.

Około wieczora przyszedł ks. Pontis do méj matki. Długi czas sam na sam z sobą rozmawiali. Nareszcie usłyszałem ich wychodzących. Zatrzymali się w sieni i jeszcze rozmawiali. Przyłożyłem ucho do dziurki od klucza.

— Doświadczenie się nie udało — mówił pleban — i nie miałaby Pani słuszności za sobą, upierając się. Obawiać się bowiem trzeba, że chłopiec skaleczeje, że się zeń zrobi Bóg wie jaka istota połowiczna, zawadyak wiejski, hidalgo na Tosie, jaki młynarz w pętlicach, który w dzień mleć będzie zboże a w nocy marzyć o zrąbaniu w kawały swego młyna.

— W tém nieco winy ma pański Don Kiszot, księże proboszczu — odparła matka, a w jéj głosie przebijał wyrzut.

— Don Kiszot tylko przyspieszył paroksyzm — odpowiedział ks. Pontis — febra istniała. Nic gorszego nad utajone choroby.

— Więc mi ks. Dobrodziéj radzisz, aby mu świat pokazać?

— Tylko precz z półśrodkami! Radzę Pani zawieść go prosto do Paryża.

— A pokusy!...

— O jakich Pani mówisz?

— O wszelkich. Uniknie niebezpieczeństw, których się lękam, to stanie się człowiekiem, który w używaniu utonie.

— Nie traćmy nadziei, że przeszedłszy szereg doświadczeń, wyrobi się na uczciwego człowieka. W Imię Boże! Mądrość polega na tém, aby chcieć tego, czemu zapobiedz nie można.

Poczém zeszli ze schodów i już nic nie słyszałem więcéj. Ale pocóż mi było słyszeć więcéj? Paryż!... pokusy!... Te dwa słowa wstrząsły mną elektrycznie. Jednym rzutem zmienił się cały kierunek mych myśli. Cóż to są pokusy? pytałem siebie, aż nareszcie po długiém myśleniu przyszedłem do przekonania, że to były Tosie w koronkach. Dreszcze po ciele mém przebiegać zaczęły. Po raz pierwszy poznałem sam siebie. Wszakżem synem mego ojca; tak jak on, dwie we mnie są dusze, dwie wyobraźnie: jedna lubująca w wielkich rzeczach, druga spragniona używania, jedna marząca o niebezpieczeństwach i bohaterskich przedsięwzięciach, druga którą uśmiech kobiety w szał wprawia i która znajduje w błyskawicy uczucia dostateczny fundusz, aby żyć szczęśliwością nieba. Gdybym był mógł wedle mych instynktów urządzić sobie życie, byłbym na przemian przeplatał je poświęceniami i rozkoszami, każda z mych dusz byłaby wtedy miała swą porę; ale tak się nie stało. Musiałem zrobić wybór i w ostatecznych głębinach mego jestestwa straszliwe powstały boje, wśród których utraciłem rozum.

Tymczasem przysięgam ci Panie, żem zadrżał z radości, kiedym po raz pierwszy uczuł w sobie drgnięcie méj drugiéj duszy. Gdy przepadł mój romans, gdy pękł mój bęben, rzucałem się z niecierpliwości, wołałem w niebo głosy jak desperat. A tu naraz dwa słowa wypowiedziane w sieni rozbudziły echo w mém sercu i objawiły mi drugą połowę moją, któréj nie znałem. Przekonałem się, że miałem w sobie zasoby; mógłem podołać wszystkiemu, bo nas dwóch było. Wszystko to czułem bardzo niewyraźnie, bo przecież miałem dopiero lat 16. Dość że — niczego się nie zrzekając — powiedziałem sobie, iż mam czas do wszystkiego; postanowiłem — nimbym zaryzykował życie, skosztować go i podążyć do chwały przez raj. Rozciągnięty na sofie spędziłem noc całą na paleniu jednego cygara po drugiém, podczas gdy w około słyszałem szelesty widm i widziałem białych rąk skinienia.

Nazajutrz oznajmiła mi matka swój nowy zamiar i kazała się przygotować na opuszczenie na zawsze Tosi. Zaledwiem się wstrzymać zdołał od uściśnięcia matki, i jeżeli protestowałem, to tylko dla formy, dla zaspokojenia sumienia. W dziesięć dni potém, opuściliśmy wieś. Przejeżdżając około gruszy, świadka méj schadzki, odwróciłem zawstydzony oczy. Wstydziłem się całéj téj sprawy. Podróż zdawała mi się bardzo długą! Wietrzyłem przyszłość i Paryż i nieustawałem pociągać językiem po ustach. — Miałem pragnienie. Czego? Umysł mój zrobił postępy i już mi odtąd jeszcze czegoś więcéj trzeba było, aniżeli Tosiów w koronkach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cieczkę tamdotąd cesarzowy, do czczych zupełnie kombinacyi.

„Cesarz dnia 30 mb. przybędzie do Tryestu.“

WŁOCHY.

* **Florencya**, 20 listopada. Nowa sesya parlamentu włoskiego zaczęła się, jak wiadomo, przesileniem ministeryalném. Onegdaj wieczorem oświadczył hr. Menabrea na zebraniu posłów prawicy, że ministerstwo z wyboru jéj kandydata, posła Mari, na marszałka robi kwestyą gabinetową. Na posiedzeniu wczorajszém izby padło na pana Mari 129, na kandydata przeciwnego pana Lanza 169 głosów, tak że ostatni został marszałkiem, w skutek czego gabinet tego jeszcze dnia podał się do dymisyi. Czyż dla tego zwyciężył kandydat lewicy? pyta się tutejszy korespondent augsburgskiéj Allgemeine Ztg i tak na pytanie to odpowiada: „Bynajmniéj, poseł Lanza z radykalnymi wartogłowami, zajmującymi lewą stronę izby, tak mało ma do czynienia jak poseł Mari. Tam ten jest konserwatywno-liberalnym Piemontczykiem, jak ten tu konserwatywno-liberalnym Toskańczykiem. Oboje — ciągnie korespondent daléj — siedzieli już w radzie korony. Obaj piastowali już godność marszałkowską i to obaj w ostatnich dwóch latach, za tego samego ministerstwa, które dzisiaj upada, ponieważ Lanza a nie Mari marszałkiem został wybrany, podczas kiedy za przyczyną tegoż ministerstwa przed dwoma laty Lanza, w roku zeszłym Mari na marszałka był mianowany. Lanza i Mari należą do jednego i tego samego stronnictwa, jeżeli równość zapatrywań politycznych tworzy stronnictwo. Lecz należą do dwóch gruntownie zanieprzyjaźnionych stronnictw, jeżeli sympatye i antypatye dzielą członków jednego zgromadzenia na stronnictwa. Liberalno-umiarkowane wyznanie wiary miało od dawna przewagę w parlamencie włoskim nad radykalno-demokratycznem, lecz zwolennicy liberalno-umiarkowanego wyznania składali się od dawna z dwóch żywiołów, z piemontskiego i niepiemontskiego. Ile razy chodziło w krytycznych chwilach o oparcie się naciskowi radykałów, trzymali się razem piemontcy i niepiemontcy liberalni. Tak n. p. przed dwoma laty po bitwie pod Mentaną; wtedy mogło ministerstwo Menabrea uważać siebie jako powstałe z całego umiarkowanego stronnictwa i wtedy Lanza przez całą prawicę marszałkiem izby wybrany został. Lecz zgoda nie długo trwała. Gdy ministerstwo Menabrea przedłożyło latem 1868 roku prawo o wydzierżawieniu monopolu tabaki, opuścili je Piemontczycy a Lanza zaczepił w gwałtownéj mowie nietylko prawo to lecz i ministrów i złożył marszałkostwo. W jego miejsce Mari wybranym został; Lanza zaś i przyjaciele jego nie przestali odtąd zaczepiać ministerstwa a wczoraj odnieśli pierwsze lecz zarazem i stanowcze zwycięstwo. A teraz? To to właśnie wielkie pytanie. Cóż się teraz stanie? Większość, która wczoraj wykluczyła kandydata rządowego, jest dosyć wielką, jeżeli się na same tylko uważa liczby. Lecz ilu pomiędzy nimi jest przyjaciół Lanzy? Dwudziestu, trzydziestu a najwyżéj czterdziestu. Reszta wczorajszéj większości to radykaliści, którzy głosują przeciw panu Mari, by obalić gabinet Menabrei, a którzy jutro głosować będą za panem Mari, by gabinet Lanzy obalić. Zwycięstwo wczorajsze odniosła koalicya, któréj to właśnie zwycięstwo zadaje cios śmiertelny. Jeżeli, co jest prawdopodobném, Lanza lub jeden z piemontskich jego przyjaciół otrzyma polecenie utworzenia nowego gabinetu, to takowy będzie miał przeciw sobie nie-piemontskich umiarkowanych radykałów. I tak następować będzie ministerstwo po ministerstwie, słabe, bez podpory, do cienia podobne, prosta zmiana nazwisk, dopóki niecna nienawiść i odraza osobista będą motywami, kierującemi stronnictwa, dopóki walki nie będą się staczały o wielką jaką zasadę, o krok w następstwa brzemienny, lecz o nazwisko marszałka.“

HISZPANIA.

* Jeden z tutejszych dzienników zamieścił w tych dniach mistyczną wiadomość, że „gubernatorowie cywilni, którzy do liberalnéj Unii należą, oczekiwali od swych przełożonych rozkazów, jakie środki przedsięwziąć mają przeciwko niektórym dziennikom liberalnym.“ To wywołało wielkie oburzenie w rządowéj prasie. „Jakiego rodzaju — powiada Iberia — mają być te rozkazy? Gubernatorowie cywilni 49 prowincyi hiszpańskich, zarówno do jakiego oni stronnictwa należą, nie mają innych przełożonych jak rząd i ten im tylko może rozkazy udzielać.“ Tymczasem zdaje się, że w unionistowskich kołach innego są zdania. Przewódzcy tego stronnictwa odbywają przegląd; wpływowi na unionistyczno usposobionych gubernatorów cywilnych tém mniéj przeszkodzić można, ponieważ i inne stronnictwa podobnie sobie postępują. Iberia proponuje, ażeby wszystkie te żywioły, które nie harmoniują całkowicie z programem rządowym, oddalić bez wszystkiego z urzędów publicznych. „Rząd bowiem — wedle jéj zdania — który cierpi pomiędzy swymi urzędnikami zapatrywania różniące się od zapatrywań się jego, jest rządem bez powagi; jeżeli w wyższych kołach nie uwzględniają naszéj przestrogi, natenczas przepowiadamy zamęt polityczny i upadek wszelkich wolności.“ Nie ulega wątpliwości, że orzeczenia te są z góry natchnione. Przy podobném położeniu rzeczy jeszcze jeden tylko krok do dyktatury wojskowéj, coby było nowym dowodem dawnego doświadczenia, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. — Opozycya progresystycznych dzienników przeciwko kandydaturze Prima trwa bezustannie. Używają one mianowicie broni śmieszności, co zwolenników Prima więcéj gniewa, niż poważna argumentacya. W obec licznych „mylnych pogłosek,“ jakie „złośliwie“ rozsiewają, oświadcza jeden z dzienników na czele swego pisma co następuje: „1) kandydatura księcia genueńskiego przyjętą została dobrze przez włoską familią królewską, przez rząd, mieszczaństwo i w ogóle przez naród włoski, z wyjątkiem Mazzinistów i legitymistów. 2) W kortezach hiszpańskich kombinacya ta coraz więcéj pozyskuje zwolenników. 3) Cała prasa prowincyonalna popiera ją. 4) Opinia publiczna w Hiszpanii, o ile takową uważać można za politycznie dojrzałą, łączy się z nią również: A zatém książę genueński zostanie królem hiszpańskim i znajdzie u ogromnéj większości ludności przyjęcie radosne.“ Dziennik ten zapewnia następnie, że ze wszystkich części kraju nadchodzą pełne uniesienia powinszowania od osób prywatnych i korporacyi, wszędzie krążą adresy i bywają pokrywane licznemi podpisy. Tylko kilka prowincyi zostało dotąd indyferentnemi. Są to sprawozdania bardzo optymistyczne. W rzeczywistości rzecz się ma inaczéj: prowincye kandydaturze księcia są przeciwne, a jeden z dzienników andaluzyjskich wypowiada wyraźnie, że przyjdzie do rewolucyi, jeżeli kortezy księcia na tron wyniosą.

Republikanie katalońscy, którzy tworzyli bataliony de la Rivery i Garrigas, a których jenerał Baldrich ułaskawił, wystósowali do tegoż adres, w którym mu wypowiadają wdzięczność za tak szlachetne postępowanie. Adres ten zostanie ogłoszony w gazetach.

Mniejszość stronnictwa republikańskiego nie wstąpi jeszcze do kortezów. Wstęp ich nastąpi dopiero po wydaniu przez Castallara manifestu, w którym stronnicy zawezwani być mają do zachowywania tak w prasie jak i w klubach politycznych jak największego umiarkowania, skoro tylko rękojmie konstytucyjne przywrócone zostaną.

Telegramy.

Kraków, 26 listopada. Śledztwo w sprawie zakonnicy Ubryk zawieszono. Prokuratorya zaniosła przeciw temu rekurs.

Tryest, 25 listopada. Wiadomości z Cattaro potwierdzają, że niepodobieństwem jest ścigać powstańców Kriwościa, którzy cofnęli się do niedostępnych okolic górzystych. Również nie podobném stałe zajęcie zdobytych przez wojsko pod Dragali i Zagvozdac wzgórz z powodu trudności położenia i niepogody, dla czego wróciły wojska do obwarowanych miast portowych a główną kwaterę przeniesiono do Cattaro. Na kilku ważnych punktach zajętych wzgórz ustawiono strażnice.

Rudolstadt, 26 listopada. Dziś o 3 godzinie z rana umarł panujący książę Albert. Książę dziedziczny Jerzy objął rządy.

Monachium, 26 listopada. Stanowczy rezultat wyborów: 80 ultramontanów, 62 kandydatów stronnictwa postępowego, 12 niezależnych liberałów.

Monachium, 26 listopada. W mieście obiega ogólnie wieść, że ministerstwo podało się do dymisyi.

Paryż, 25 listopada. Według nadeszłego dziś z Belfort w Alzacyi telegrafu znaleziono tam trupa ojca Kinck.

Florencya, 24 listopada. Dekret królewski z dnia 14 b. m. rozkazuje, ażeby włoska kwota papiezkiego długu skonsolidowanego zamienioną została na rentę włoską.

Florencya, 25 listopada. W izbie deputowanych, która ukonstytuowała się w komitet, przyjęto wniosek pana Sineo, członka lewicy, aby władzy sądowéj nie wolno było wykonać wyroku zapadłego przeciw deputowanemu Lobbia, zanim izba nie zbada postępowania. Sąd ma otrzymać rozkaz przesłania izbie sprawozdania o procesie wraz z wszystkiemi dokumentami dowodowemi, których zbadanie powierzone ma być komitetowi specyalnemu. Członkowie prawicy zaprotestowali przeciw téj chwale, oświadczając, że izbie nie przysługuje prawo do poddawania postępowania władzy sądowéj swemu osądzeniu. Izba zamianowała potém komitet, który uprawniono do ścisłego zbadania konstytucyi i do oświadczenia się, czy można było rozpocząć postępowanie sądowe przeciw panu Lobbia bez zezwolenia izby.

Londyn, 26 listopada. Z Nowego-Jorku donoszą pod dniem wczorajszym podmorskim telegrafem: Rząd położył areszt na hiszpańskie szalupy kanonierskie, które podobno przeznaczone były przeciw Peruwii. Poseł hiszpański, zaprzeczywszy temu przeznaczeniu, zażądał wydania szalup.

Londyn, 26 listopada. Król belgijski miał na wyprawionym dlań wczoraj przez lordmajora bankiecie mowę, w któréj podnosił, że Anglia i Belgia trzymały zawsze z sobą w niezłomnéj przyjaźni.

Port-Said, 24 listopada, wieczorem. Cesarzowa udaje się właśnie na jachcie „Aigle“ w podróż z powrotem do Europy. — Żegluga po kanale idzie dobrze, niektóre okręty, które osiadły na piasku, prędko znów uwolniono.

Cairo, 24 listopada. Cesarz austryacki i Khedive udali się do Aleksandryi, ażeby wziąść udział w balu, danym przez kolonią austryacką na sześć cesarza. Książę i księżna niderlandzcy odjechali do wyższego Egiptu.

Nowy Jork, 25 listopada. Na dzień 14 grudnia wyznaczono postępowanie we względzie aresztem obłożonych hiszpańskich szalup kanonierskich. — Na wyspach Guadeloupe, na Martinice, St. Jago de Kuba wybuchła żółta febra.

Wiedeń, *27 listopada.* Wiener Ztg ogłasza raport *jenerał-majora hr.* Auersperg z dnia 21 m. b., *w którym tenże potwierdza* wiadomości już znane i konstatuje konieczność zaprzestania operacyi wojennych aż do łagodniejszéj pory roku. Obecnie można wojnę prowadzić z największemi tylko ofiarami a przy ściganiu nieprzyjaciela grozi zawsze przekroczenie granicy, któréj z powodu możebnych komplikacyi politycznych, ile można, zapobiegać wypada.

Paryż, 27 listopada. Patrie sądzi, że przed ukończeniem rugów wyborczych ministerstwo nie będzie zmienioném. — Telegram pana Lesseps zaprzedza nierozsądnym wieściom, w skutek których spadły akcye towarzystwa kanału suezkiego; w dziesięciu dniach przejechało kanał 50 okrętów z objętością 35,000 tonn. Nigdzie tamy uszkodzone nie zostały.

Paryż, 27 listopada. Journal officiel podaje ceremoniał zagajenia izb. Rada ministrów pod przewodem cesarza naradzała się wczoraj nad mową od tronu, którą cesarz sam odczyta.

Rouen, 26 listopada. Izba handlowa i komitet przemysłowy jako też izba handlowa z Roubaix protestują przeciw enquête głównego sądu handlowego i nie chcą z nim wejść w stósunki. Dnia 3 grudnia odbędzie się wielkie zebranie wszelkich procederujących.

Florencya, 26 listopada. Warunki p. Lanza są podobno: oddalenie pp. Menabrea, Cambray-Digny i Gualterio z otoczenia króla i zniżenie budżetu wojskowego o 30 milionów. Sądzą, że w poniedziałek ogłoszoną zostanie w izbie lista nowych ministrów.

Florencya, 27 listopada. Opinione donosi: Pan Lanza podjął się wczoraj wieczorem stanowczo utworzenia nowego gabinetu i konferował już z kilku osobistościami politycznemi.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 27 listopada. W téj chwili smutna dochodzi nas wiadomość, że dziś w nocy o godzinie 12 zakończył w mieście naszém żywot doczesny, śp. **Stanisław Biesiekierski**, pułkownik b. wojsk polskich, jeden z ostatnich weteranów napoleońskich. Zanim będziemy w możności obszerniejszy podać życiorys zasłużonego tego męża, dziś już pragniemy tą wzmianką dać wyraz żalowi, jakim nas i całą publiczność polską nowa ta strata przejmuje.

---

* **Poznań**, 27 listopada. **Koncert** wczorajszy pana **Jana Stysińskiego** przy udziale amatorów udał się wybornie, i sala bowiem była zapełniona i rozmaitość programu wielka i wszystkie sztuki bardzo dobrze i starannie wykonane. Silny a dźwięczny i wyrobiony głos koncertanta ogólne zjednał sobie uznanie, mianowicie w prześlicznéj balladzie Mickiewicza „Czaty“ z muzyką St. Moniuszki. Byłoby pożądaném, aby p. Stysiński pozostał w mieście naszém, gdzie dotąd zbywa nam właściwie na fachowym nauczycielu śpiewu. Kilka ustępów z „Pieśni o Ziemi naszéj“, kompozycyi znanego dyrektora tutejszéj orkiestry katedralnéj, p. Bolesława Dembińskiego, dały nam ponownie dowód wielkiego jego uzdolnienia artystycznego; mianowicie wypadł świetnie Polonez, dzięki doskonale wyćwiczonemu pod przewodnictwem pana Stysińskiego chórowi amatorów. Uwertura z „Pieśni o Ziemi naszéj“ i rzewna „Dumka“ na harmonium odegrane były znakomicie. Cóż dopiero powiedzieć o dwóch uroczych piosenkach „Pożegnanie“ i „O, jakżebym klęczeć już chciała!“ z Halki? Z rozkoszą przysłuchiwaliśmy się miękkiemu a silnemu zarazem i porywającemu za serce sopranowi nadobnéj dyletantki, któréj nietylko koncertant, ale i publiczność zobowiązani są do wdzięczności za te dwie perełki wczorajszego programu.

— * Na **kuchnią ludową** zebrano dotąd około 450 talarów. Ksiądz prałat Koźmian ofiarował na urządzenie kuchni lokal w swym bardzo obszernym gmachu, w dawniejszym hotelu Wiedeńskim.

— * W **destylacyi Josepha** dawniéj Baartha przy Dominikańskiéj ulicy przyszło zeszłéj niedzieli do **bójki**. Ponieważ konstabler nie mógł bijących się rozerwać, zarekwirowano patrol wojskowy, który trzy osoby aresztował.

— * **Parowiec Wartę**, wybudowany przez stowarzyszenie żeglugi parowéj na Warcie, który przeszło 5 tysięcy talarów kosztował, nabył pan Antoni Krzyżanowski na publicznéj aukcyi za 410 talarów.

— * Na przyszłą wiosnę zniesioną być ma **ciemna bramka**, łącząca Nowy Rynek z ulicą za Bramką, a prócz tego rozszerzoną zostanie wązka uliczka, prowadząca z ulicy Wodnéj na Nowy Rynek, przez zniesienie domu, który magistrat był zakupił.

— * **Czeladnicy bednarscy** jeszcze ciągle świętują, ponieważ majstrowie nie chcą odstąpić od postanowienia zniżenia im płacy od robienia beczek do okowity. Zamiejscowi czeladnicy opuścili już Poznań, ażeby sobie poszukać gdzieindziéj roboty.

— * Piszą nam z **Berlina**:

„Dnia 24 bm. odbył się tu w sali Hotelu Rzymskiego *koncert* p. *Michała Hertza*, pianisty i kompozytora z Warszawy. Program składał się z dzieł Beethovena, Webera, Szopena i własnych kompozycyi Hertza, które z niezrównaną doskonałością, uczuciem i wprawą artysta odegrał. Pan Hertz dodał do programu fantazyą na temat chiński, która na obecnych między innymi ministrach cesarza chińskiego i ich towarzyszach wielkie wrażenie wywarła. Licznie zebrana publiczność sowitemi oklaskami dała poznać artyście swe zadowolenie. Pan Władysław Mieczkowski przyjął łaskawie udział w tym koncercie. Wielki talent p. Michała Hertza, jednego z najlepszych uczni Hansa von Bülow, doznał prawdziwego uznania w Warszawie, Lipsku i innych miastach. Bote et Bock w Berlinie wydają w krótce kilka kompozycyi p. Hertza. Paweł Rohde w Lipsku, Robert Peitz tamże i L. Grossmann w Warszawie również wydali Hertza kompozycye.

— * Przedpłatę na **dzieła pośmiertne Adama Mickiewicza (7 tal.)** złożyli daléj: pp. Adolf hrabia Bniński z Gułtów, Ordynat Zbigniew hr. Węsiersko-Kwilecki z Wróblewa, Włodzimierz hrabia Bniński z Ćmachowa, Napoleon Mańkowski z Rudek, dr. Władysław Szułdrzyński z Siernik. Ogółem wpłynęło 49 tal.

— * Przedpłatę na **portrety Kazimierza Wgo i Zygmunta Augusta** rysunku *Tytusa Maleszewskiego* złożył daléj: pp. Adolf hrabia Bniński z Gułtów, dr. Władysław Szułdrzyński z Siernik. Ogółem wpłynęło **276** tal. — Nadmieniamy, że w składzie panów *Kilińskiego i Spółki* w bazarze są obecnie gotowe po rozmaitych cenach do obu portretów ramy, tak że dla osób z prowincyi oprawa w bardzo krótkim czasie uskuteczniona być może.

— * Na **pomnik i muzeum polskie** w *Szwajcaryi* złożyli daléj: pp. Adolf hrabia Bniński z Gułtów 5 tal., pan Czapski z Kuchar 2 tal. — Ogółem wpłynęło **494** tal. **20** sgr.

— * Jeszcze tylko **kilka medali** unijnych mamy w zapasie. Kto pragnie nabyć tę piękną pamiątkę, niech się pospieszy — bo to są ostatnie egzemplarze, jakie mennica cesarska w Paryżu odbiła.

— * **Kalendarz**. Jutro, w niedzielę, dnia 28 listopada Rufina, męczennika; w kalendarzu słowiańskim Gościrada. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40, zachód o godzinie 3 minut 75.

Dnia 28 listopada 1025 śmierć Bolesława Wielkiego. — 1058 śmierć Kazimierza I. — 1561 ustawa dla ziemi liwskiéj. — 1627 pobicie Szwedów na morzu. — 1708 bitwa pod Koniecpolem.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 29 listopada, Saturnina, biskupa; w kalendarzu słowiańskim Przemyśla. Wschód słońca o godzinie 7 minut 41, zachód o godzinie 3 minut 56.

Dnia 29 listopada 1428 urodzenie Kazimierza Jagiellończyka. — 1466 traktat toruński z Krzyżakami. — 1480 śmierć Długosza. — 1494 potwierdzenie przywilejów ziem pruskich. — 1501 wjazd Aleksandra na koronacyą do Krakowa. — 1662 hetman Wincenty Gosiewski rozstrzelany przez żołnierzy. — 1770 Austryacy zajmują Spiż. 1830 powstanie narodu polskiego.

(k) **Gniezno**, *25 listopada.* Na końcu wsi zwanéj Gałuzy, *gdzie obecnie przy robotach ziemnych do poznańsko-toruńskiéj kolei żelaznéj więcéj niż stu ludzi pracuje, usypali sobie obci robotnicy, nie mający tu stałego pomieszkania, kilkanaście* tak zwanych „budynków.“ Są to właściwiéj powiedziawszy lochy podziemne ze szczytem, mchem, wrzosem, chróstem lub czémś podobném, ladajako przykrytém i ziemią przysypane, zasłaniające z biedą od wichru i słoty. Do takiéj jaskini wszedł wieczorem dnia 21 bm. znużony całodzienną ciężką pracą wyrobnik W. W. z K. z przyjacielem swym S., a zapaliwszy kawałek świecy łojowéj, zjadł suchy kawałek chleba z serem i solą. Nie długo rozmawiali o zajściach szybko ubiegłego dnia, bo obydwaj czuli, że siły ich zwątlone gwałtownie dopominały się wypoczęcia... snu. Po odejściu towarzysza położył się nieszczęśliwy na barłożném posłaniu swém — jak sądzę — nie zagasiwszy świecy, która się niezawodnie do samego końca wypalić miała, albo też sen smaczny po uciążliwéj pracy prędzéj go do przybytku swego przyjął, niżeli się tego spodziewał. Fatalna świeczka tymczasem paliła się daléj, aż — jak się S. zdaje — pewnie gałązce chróstu, przy któréj stała, udzieliła ognia. Płomień następnie zajął obok leżące rzeczy i napełnił całą budę gęstym dymem, zanim ogarnął słomę, na któréj nieszczęśnik już ducha wyzionął. Przybywający na ratunek znaleźli niestety prawie na węgiel spalone szczątki nieboszczyka na zwykłém miejscu spoczynku, a obok niego 7 bitych talarów, które pozostałéj wdowie z 4 dziećmi wraz z smutną wieścią posłane zostały.

Przestroga...

(K) **Z Latowic pod Ostrowem**, 21 listopada. Na dniu dzisiejszym odbyła się tu wizytacya kościelna i szkólna przez superintendenta doktora Altmana z Odolanowa, która zainteresować powinna i publiczność polską dla tego, że tu istnieje liczny zbór protestancko-polski. W tym celu we wymieniony dzień odprawiał nabożeństwo i kazanie po polsku i po niemiecku miejscowy pastor, który rodem Słowianin, chociaż nie polskiego pochodzenia, szczere przywiązanie czuje do braci Polaków i ich narodowości, jak to okoliczni księża katoliccy wiadczyć mogą. Po południu o 2 godzinie była katechizacya dzieci polskich i niemieckich o sakramencie chrztu św. W poniedziałek 22 bm. odbywał się popis szkoły w Latowicach i w Sieroszewic ch. Do szkoły w Latowicach uczęszcza 110 dzieci, 93 protestanckiego wyznania, a 17 katolickiéj religii, między któremi 6 polski język tylko znających, które jak słusznie polskich książek do czytania używają. Szkoła w Sieroszewicach, tak co do religii jak i narodowości mięszana, liczy dzieci 77 protestanckiego wyznania i 50 religii katolickiéj, razem 127 dzieci, przeważnie polskiéj narodowości. Przy wspomnionym popisie polskie dzieci po polsku, niemieckie po niemiecku zdawały egzamen.

W ogóle przyznać trzeba, że tak superintendent doktor Altman jak i inni pastorowie zborów protestancko-polskich nie pracują nad zagładą narodowości polskiéj, czém się też tłómaczy, że zbór protestancki Latowicki przeszło 15 lat się stara o własny kościół w miejscu, a jednak bez skutku. Czy Towarzystwo Gustawa Adolfa, w innych stósunkach bardzo ochotne i niezmordowane w wspieraniu ubogich zborów protestanckich nie ma pieniędzy na wsparcie ubogiego zboru protestancko-polskiego?

— * **Wyprawa do Suezu**. *Kair*, 29 października. Jużem trochę ochłonął z gorączki wrażeń, jaka każdego przybywającego pierwszy raz w te strony ogarnia — i ze wstydem przypominam sobie, żem w pierwszym mym liście niegrzecznie się obszedł z Aleksandryą: niczem prawie o niéj nie powiedział. Oburza się na to moja sumienność korespondenta, i moja biegłość egiptologa — bom został nim mimo woli, jak każdy kto tu przybywa jako zwyczajny turysta. Kto gościem wicekróla, musi mu się przedstawiać i jego ministrom, a przynajmniéj temu Machiavelowi egipskiemu, który się nazywa Nabur basza; musi biegać z tłumem, według programu, który na przyjęcie swych gości tutejszy władzca urządził. Jam wolny i swobodny, a dopóki mi nie braknie na mieszkanie, kotlety, najęcie osła i na bakczysz kosztowniejszy niż pourboir w Paryżu, nie przestanę usiłować żyć jako i drudzy. Kosztuje to szalenie!... ależ raz tylko w życiu można być w Egipcie z powodu otwarcia kanału Suezkiego. Mieszkam przy jednéj z najpiękniejszych ulic Kairu, z trzema Niemcami austryackimi, u hotelisty także austryackiego Niemca. Płacimy po 12 franków na dobę za mieszkanie — a drugie tyle wydaje każdy na skromne stósunkowo pożywienie. Z tém, co wydać trzeba na wycieczki po mieście, pokazuje się, że za 50 franków dziennie można nie umrzeć z głodu, i bardzo wiele widzieć — tyle, że opisać ani sposób. Z Kairem trudniéj niż z Aleksandryą, z prostéj przyczyny, że większy i już o wiele więcéj egipski — choć dziś wygląda na pół europejski przynajmniéj. Wicekról nasprowadzał tu pałaców, powozów, dziennikarzy, tancerek z Europy; kupy śmieci kazał usunąć i palić illuminacye, fajerwerki i ognie bengalskie; jest policya ze Szwajcaryi, wszędzie brzmi język francuski i włoski, zupełnie jak w Aleksandryi, gdzie jednak nie zawsze było tak jak dzisiaj.

Aleksandrya, to gród starożytny, wrzący niegdyś życiem, sławny przepychem i nauką w ciągu długiego szeregu wieków. W czasach największego swego rozkwitu, ludność jéj dochodziła do pół miliona; dziś liczba jéj mieszkańców wynosi zaledwie sto kilkadziesiąt tysięcy. Miasto ufortyfikowane od strony morza, nie na tém samém co dawne leży miejscu. Ostatnie jego wzniesienie się datuje od Mehmeda Alego, który tu corocznie przez pewien czas rezydował. Jemu téż zawdzięcza Aleksandrya większą część piękniejszych gmachów, jakiemi są: pałac wicekróla, arsenał, komora celna itd. Najpiękniejszą część miasta stanowi Menszyzzeh, wielki plac wysadzony drzewami, na którym jest gmach konsulatu francuskiego.

Dawne pomniki prawie zupełnie uległy wpływowi czasu. Jedna tylko kolumna Pompejusza zdaje się urągać wiekom minionym. Wprawdzie obelisk ten, około 100 stóp wysokości mający, sięga zaledwie IV wieku po Chr.; wzniesiony bowiem został na cześć imperatora Dyoklecyana i ma nie więcéj jak półtora tysiąca lat. Ciekawe wszakże odkrycie zrobiono niedawno. Przy naprawie podstawy kolumny pokazało się, że ona spoczywa na sześcianie kwarcowym, z wyrzniętym na nim hieroglificznym napisem, który według opinii uczonego egiptologa Mariette-Beya, mieści w sobie imię Sezostrysa II, ojca wielkiego Sezostrysa. Tak więc kolumna Pompejuszaj wzniesiona przed 1500 laty, spoczywa na ułamku jakiéj starożytnéj świątyni, która istniała na siedemnaście wieków przed erą chrześciańską! Szanując zabytek takiéj starożytności, wicekról kazał zabezpieczyć go od uszkodzeń, pozostawiając wszakże dostęp dla ciekawych, którzyby chcieli przypatrzyć się hieroglifom.

Ale co nas obchodzi kolumna Pompejusza i jéj czterdzieści sześć wieków liczący napis? co nas obchodzi „Igła Kleopatry“, obelisk z różowego granitu; co nas obchodzi kilka ocalałych grobów, albo cysterny prawie zupełnie zasypane ziemią? — co nas obchodzą same nawet olbrzymie piramidy, w chwili obecnéj wodą zalane, — kiedy w całéj dolinie Nilu tylko uczty, zabawy i uroczystości na porządku dziennym! Spieszmyż tam, gdzie największy zgiełk i wrzawa.

Droga żelazna z Aleksandryi do Kairu biegnie po obszernéj równinie: po prawéj stronie widać jezioro Marcotis, po lewéj kanał Mahmudieh, zbudowany przez Mehmeda Alego jeszcze w 1819 roku. Tu i owdzie migają w dali wioski arabskie, a w miarę stopniowego posuwania się naprzód, przedstawiają się cudne krajobrazy, palmowe ogrody, bogata roślinność Delty. Nil przebywa się po wspaniałym moście, arcydzieło sztuki i elegancyi. Mijasz Tanta, dawny punkt handlu niewolnikami; daléj Kajlub, i oczom twoim ukazują się szczyty piramid, góra Mokattam. Wkrótce wytryskają minarety jak fontanny, a w końcu rozlewa się i sam bassen — wielki Kair, druga stolica Islamu.

Kair leży na prawym brzegu Nilu, na północno-zachód góry Mokattam. Na południe o pół mili drogi leży dawny Fostat, zwany przez krajowców Mazi-el-Atikeh, a przez Europejczyków starym Kairem. Miasto liczy kilkadziesiąt tysięcy domów i około 300,000 mieszkańców. Większa część jego ulic jest tak ciasna, że pieszo tylko przebywać je można: są one zazwyczaj zamknięte, nie całe i tworzą liczne zaułki. Kiedy w Aleksandryi w zwyczajnym stanie rzeczy element europejski jest prawie dominujący, w Kairze przeciwnie, zajmuje zaledwie dwie ulice: Esbekieh i Muski — dwie tylko wśród takiego mnóstwa w tém mieście, par excellence muzułmańskiém, zachowującém całkowicie oryginalny charakter miast Wschodu. Fontanny, meczety, których tu, mówiąc nawiasem, przeszło 400; bazary, domy, kostyumy, zgoła wszystko nosi na sobie cechę cywilizacyi saraceńskiéj. Dziś, w czasie takich uroczystości, w czasie ogólnéj inwazyi europejskiéj, co jak szarańcza za czasów Mojżesza, zalała dawną ziemię Faraonidów, spotkasz tu najrozmaitsze zwyczaje, najróżnorodniejsze języki; główną arteryą ruchu cudzoziemców stanowi ulica Muski.

Wspaniałe pałace wychodzą jakby z pod ziemi; inne są w projekcie, i w lat kilka cyrkuł Franków będzie najpiękniejszą ozdobą Kairu. Powiadają, że wicekról chce nadać mu imię Izmailia.

Wszakże to, co istnieje, godne już jest podziwienia. Przebiegając np. ulicę Esbekieh, macie wszelkie wygody posunięte aż do zbytku, wszystkie oznaki cywilizacyi europejskiéj; podczas gdy o kilka kroków, w przecznicy wpadającéj do Muski, macie stary Kal-Kalil, ulicę arabską w całém znaczeniu tego słowa, ulicę unieśmiertelnioną w powieściach „Tysiąc i jedna nocy“, i która dotąd, podobnie jak za czasów Kalifów, sławna jest bogactwem sklepów, dziwacznym kształtem budynków, wreszcie niezliczonemi tłumami, co się ustawicznie po niéj snują. To zetknięcie się właśnie dwóch światów tak odmiennych jest jedną z osobliwości Kairu.

Cyrki, przedstawienia teatralne — odznaczają się nadzwyczajnym przepychem w urządzeniu. W początku listopada otwarzą zostanie Wielka opera, która nie mało pochłonęła skarbów wicekróla. Izmael basza płaci za wszystko po królewsku. Zaproszeni mają mieć gratis wszystko; kosztem gospodarza otrzymują mieszkanie, bilety na teatr, zwiedzą gratis Suez, Egipt wyższy itd. Wicekról wynajął tysiące pokoi w hotelach, płacąc ich właścicielom za każdego gościa po 70 franków dziennie; co w ciągu miesiąca uczyni sumę przeszło 2000 franków na jednego gościa, których 800, jak mówią ma się zjechać — zapewne nie licząc artystów, którzy tyleż kosztują, a prócz tego biorą ogromną płacę. Wicekról rzuca złoto pełną garścią; goście zjeżdżają się ze wszystkich krańców świata, spieszą na uroczystości, w których i krajowcy, nawet z klas najniższych, wielki a właściwy sobie przyjmą udział. Bo Egipt dzisiejszy jest to ten sam Egipt czasów dawnych; lud tu zawsze zdolny do budowania piramid, bez względu na materyał, jakiego ma używać — ziemi, głazów, czy téż nędzy i niedoli.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— * **Mrówki** No. 33 wyszedł z druku i zawiera: Od Wydawnictwa. — Pomywaczka, obrazek z końca XVIII wieku, przez J. I. Kraszewskiego (ciąg dalszy) — Podarek od tułacza.— Do hr. A. K., poezye Karola Świdzińskiego. — Hunyadi, dramat w 5 aktach przez Adama Bełcikowskiego (ciąg dalszy).—Maurycy Mochnacki przez Karóla Widmana (ciąg dalszy). — Listy z Paryża o zachowaniu zdrowia przez dra Wacława Bartoszewicza (ciąg dalszy). — Listy z Belgradu, przez Wł. Kozłowskiego. — Zochna hrabianka, powieść, przez J. K. Turskiego (ciąg dalszy). —Teatr. Wiadomości literackie.—Tydzień J. I. Kraszewskiego— Listy z Administracyi i Redakcyi. — Ryciny: Brama Floryańska w Krakowie. — Rodzina polska.

— * Lwowskiego **Dziennika Literackiego** wyszedł z druku nr. 47 i zawiera: Dwie epoki naszego pseudoklasycyzmu napisał dr. Adam Bełcikowski. — Izella, wiersz przez Władysława Kulczyckiego. — Ukraina, napisał Berlioz Sas. (Ciąg dalszy). — Kobieta w obec literatury i sztuki. (Ciąg dalszy) — Hazardy przez Władysława Łozińskiego. (Ciąg dalszy). — Korpus jenerała Ramorino i jego losy z pamiętników jenerała Wybranowskiego (Ciąg dalszy). — Przewodnik.

— * **Sobótki** wyszedł No. 48 i zawiera: Dziś, powiastka przez Paulinę z L. Wilkońską. (Ciąg dalszy). — Kartka z życia, wiersz Wł. B. — Pieskoskalska dolina (z ryciną). — O teatrze narodowym. (Ciąg dalszy). — O tém i o owém ze świata zwierzęcego przez dr. Z. — Rozmaitości. — Szarada.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 27 listopada.

BAZAR. Sulimirski z Dominowa, hr. Żółtowski z Nekli, Koczorowska z Goli, Sczaniecki z Łaszczyna.
HOTEL DU NORD. Witkowski z Mórki, Otocki z familią z Królestwa Polskiego, ks. Theinert z Swierczyna.
HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Cichowicz z familią z Rydlewa, Gozdziemski z żoną z Środy, Jallgen z Zgorzelicy, Lakowski z Środy.
HOTEL RZYMSKI. Zabłocki z Obory.
HOTEL BERLIŃSKI. Polczyński z Janowca, Wasilewski z Chociczy, Wilkoński z Baranowa, Raczyński z Pokrzywnicy, Suchorzewski z Izdebna.

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Bank pruski.

Przegląd tygodniowy z dnia 23 listopada 1869 r.

Aktywa:

1)	Brzęcząca moneta i w sztabach	tal.	76,733,000
2)	Pieniądze papierowe, noty banków prywatnych i papiery kas pożyczkowych	„	1,947,000
3)	Remanenta wekslowe	„	87,048,000
4)	Remanenta lombardowe	„	16,193,000
5)	Papiery krajowe, rozmaite pretensye i aktywa	„	13,927,000

Dodatek.

Dodatek do Dziennika Poznańskiego No. 273.

Niedziela, dnia 28 listopada 1869.

Pasywa:

6) Banknoty w obiegu ..... tal. 143,259,000
7) Kapitały depozytowe ..... „ 20,958,000
8) Pretensye kas rządowych, instytutów i osób prywatnych włącznie z obrotem żyrowym ..... „ 1,703,000

Berlin, 23 listopada 1869.

Król. pruskie główne dyrektoryum banku.

Dechend. Kühnemann. Boese. Rotth. Gallenkamp. Herrmann. Könen.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 27 listopada

Na dzisiejszéj giełdzie nie zawierano interesów.

Giełda berlińska, 26 listopada.

Usposobienie giełdy było dzisiaj dość stałe a kursa utrzymały się na dotychczasowéj wysokości.

Walory pruskie: Dobr. pożyczk. pstwa ($4\frac{1}{2}$%) $95\frac{1}{2}$ płac. Poż. pstwa z r. 1859 (5%) $101\frac{3}{8}$ płac. Obl. pstwa ($4\frac{1}{2}$) 80 płac. Poż. pstwa prem. z r. 1855 ($3\frac{1}{2}$%) $114\frac{1}{4}$ płac. **List. zastaw.:** Zachod.-prusk. ($3\frac{1}{2}$%) $70\frac{7}{8}$ płac. dto (4%) $79\frac{3}{8}$ żąd. dto ($4\frac{1}{2}$%) 85 płac. Pozn. nowe (4%) $81\frac{3}{4}$ płac. **Listy rent.** Pozn. (4%) $83\frac{3}{4}$ żąd. Prusk. (4%) $83\frac{3}{4}$ płac.

Walory zagraniczne: Austr. metal. (5%) — płac. Poż. narod. (5%) — płacono. Losy z roku 1854 (4%) 73 płacono. Losy kredytowe z r. 1859 $86\frac{3}{4}$ płac. Losy z r. 1860 (5%) $77\frac{3}{4}$ płac. Losy z r. 1864 (4%) $65\frac{1}{4}$ żądano. Pożycz. w srebr. z r. 1864 (5%) — płacono. Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864 (5%) $119\frac{1}{2}$—$8\frac{1}{2}$ płac. Rosyjsk.-polsk.-oblig. skarb. (4%) $67\frac{1}{2}$ płac. Polsk. certif. Lit. A. po 300 złp. (5%) $92\frac{1}{4}$ płac. dto cząstki po 500 złp. (4%) 97 płac. Polskie listy zast. 3 em. w rs. (4%) 69 płac. Listy likw. $56\frac{3}{4}$ płac. Włosk. poż. (5%) $52\frac{1}{4}$ płacono Turecka pożycz. $41\frac{7}{8}$—$\frac{3}{4}$ płac. Ameryk. pożyczka (6%) $90\frac{7}{8}$—$\frac{1}{4}$ płac. **Akcye kolei żelaz.** Kol. mind. $120\frac{1}{8}$ płacono. Gal.-Kar. Ludwik $99\frac{1}{4}$—$\frac{1}{2}$ płac. Austr. franc. $205\frac{1}{4}$—$4\frac{3}{4}$—$5\frac{3}{8}$ płac. Warsz.-wied. $55\frac{1}{4}$ płac. **Banki itd.** Austryackie kredyt. mob. $130\frac{3}{4}$—$\frac{1}{2}$ płacono Poznańskie prowincyonal. $101\frac{3}{4}$ żądano. Szląsk. stow. bank. (4%) $118\frac{1}{2}$ płc. Certyf. hip. Hübnera ($4\frac{1}{2}$%) 100 płac. Hansem. ($4\frac{1}{2}$%) 91 płac. Henkel ($4\frac{1}{2}$ %) — żąd. Meining. ($4\frac{1}{2}$%) — płac.

Kurs gotówki i pap. pien. Frdr. pruski 114 płac. ldr. $111\frac{7}{8}$ płac., suwerny 6. 24 płc., nap. 5. $12\frac{1}{8}$ płac. półimper. 5. $17\frac{1}{4}$ płac. doll. 1. 12 płac. Złota w sztabach funt celny 467 płac Srebra funt celny 29. $23\frac{1}{2}$ płc. Zagraniczne bankn. $99\frac{3}{4}$ żąd. Austr.-bankn. $81\frac{3}{4}$ płacono. Rosyjsk. bankn. $75\frac{1}{8}$ płac. — **Dyskonto bankowe** 5.

Pszenica: 2100 funt. w miejscu 52—66 tal.; 2000 funt. na listop. i listop.-grudz. $56\frac{1}{4}$—56 płac. i żąd., kwiec.-maj $58\frac{1}{8}$—$57\frac{1}{2}$ tal. płacono. Żyto: 2000 funt. w miejscu $43\frac{3}{4}$—47 tal.; $44\frac{1}{4}$—$46\frac{1}{4}$ tal. z kolei i statku płac.; na listop. $44\frac{3}{4}$—$\frac{1}{4}$, listop. grudz. $44\frac{1}{4}$—$43\frac{7}{8}$, na wiosnę $44\frac{1}{8}$—$43\frac{3}{4}$ tal. płac. Jęczmień: 1750 funt. mały i wielki 35—46 tal. Owies: 1200 funt. w miejscu 23—28 tal.; polski 24—$\frac{1}{2}$, nowo-marchijski 25, pomorski 26—$\frac{1}{4}$ tal. z kolei płac., na listop. 25, listop.-grudz. $24\frac{5}{8}$, na wiosnę $25\frac{1}{4}$—25 tal. płac. Groch: 2250 funt. do gotow. 54—64 tal., na paszę 45—50 tal. Rzep: 1800 funt. 92—102 tal. Rzepik: 90—100 tal. Oléj rzepiowy: 100 funt. w miejscu $12\frac{1}{3}$—$\frac{5}{12}$ tal. płac.; na listop. $12\frac{1}{3}$—$\frac{1}{8}$, list.-grudz. $12\frac{1}{4}$, kwiec.-maj $12\frac{1}{8}$ tal. płacono. Olej lniany: 100 funt. w miejscu $11\frac{1}{6}$ tal. Olej skalny: w miejscu 8 tal.; na listopad i listop.-grudz. $7\frac{7}{8}$ tal. płac. Okowita: 8000% Tral. w miejscu bez beczki $14\frac{5}{12}$ tal. płac., na listop. i list.-grudz. $14\frac{3}{8}$—$\frac{1}{3}$, kwiec.-maj $14\frac{5}{6}$—$11\frac{1}{12}$—$\frac{5}{6}$ tal. płac.

Giełda wrocławska. 27 listopada.

(Adolf Karmiński).

Pszenica: zaniedbana: pr. 84 funt. biała nowa 66—72—79 sgr. żółta nowa 61—69—74 sgr., piękne gatunki nad notowanie; pr. 2000 funt. na bieżący miesiąc 61 talara żądano. Żyto: przy małym obrocie tańsze; wypowiedz. 2000 cent. pr. 84 funt. w miejscu szląskie 50—53—56 sgr., najpiękniejsze nad not. płac., 2000 funt na bieżący miesiąc $43\frac{1}{8}$—$\frac{1}{2}$ tal. płac. $\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$ w końcu 43 żąd. listop.-grudz. $41\frac{3}{4}$ tal. żąd. kwiec.-maj $41\frac{3}{4}$ tal. żąd. Jęczmień: obrót mały; pr. 74 funt. w miejscu 41—44—48 sgr., najpiękniejszy nad notowanie płacono 2000 funt. na bieżący miesiąc $46\frac{1}{2}$ tal. żądano. Owies: zaniedbany; pr. 50 funt. w miejscu 25—30—33 sgr., 2000 funt. na bieżący miesiąc $45\frac{1}{2}$ talary żądano. Groch: mało uważany pr. 90 funt. do gotowania 60—66 sgr. na paszę 52—56 sgr. Wyka: słabiéj; pr. 90 funt. 53—57 sgr. Bób: bez zmiasgr pr. 90 funt. 66—72 sgr. Łubin: obrót mały pr. 90 funt. 45—51 sgr. Kukurudza: stalej; pr. 100 funt. 59—60 sgr. Koniczyna: ceny trzymają się; pr. 100 funt. biała 18—25 tal., czerwona $12\frac{1}{2}$—$14\frac{5}{6}$ tal Tymotka: obrót mały; $5\frac{1}{2}$—$6\frac{1}{3}$—$7\frac{1}{6}$ tal. Siemię konopne: łatwo sprzedajne: pr. 60 funt. brutto 62—67 sgr. Nasiona olejne: ceny trzymają się pr. 150 funt, brutto. Rzep zimowy: 226—238—246 sgr. Rzepik zimowy: 222—230—234 sgr., najpiękniejszy nad not. pr. 2000 funt. na bieżący miesiąc 113 tal. żądano. Oléj rzepiowy: trzyma się; pr. 100 funt. w miejscu $12\frac{1}{3}$ talarów żąd. na bieżący miesiąc $12\frac{1}{4}$ tal. żąd. listopad-grudzień $12\frac{1}{6}$—$\frac{1}{8}$ tal. płacono $12\frac{1}{4}$ żądano. grudzień-styczeń. — talarów żądano kwiec.-maj $12\frac{1}{6}$ tal. żąd. Kuchy rzepiowe: stałe; pr. 100 funt. w miejscu 72—73 sgr. Okowita: słaléj; pr. 100 kwart à 80% Trall. w miejscu $13\frac{1}{8}$ tal. żąd. $13\frac{5}{6}$ tal. płacono na bieżący miesiąc i listopad-grudz. 14—$13\frac{23}{24}$ talara płac. i żąd. kwiec.-maj $14\frac{1}{3}$ tal. płacono. Urzędowy kurs: Austryack. bank. $81\frac{11}{12}$—$\frac{3}{4}$ płacono. Rosyjsko-polskie $75\frac{1}{3}$ płacono.

Giełda szczecińska, 26 listopada.

Pszenica: słabo; na listopad $58\frac{1}{2}$ na wiosnę 60 maj-czerw. $61\frac{1}{4}$ talar. płacono. Żyto: słabo; na listopad $44\frac{1}{2}$ da wiosnę $42\frac{1}{2}$ maj-czerw. $43\frac{1}{2}$ tal. płacono. Oléj rzepiowy: słabo; na listopad $12\frac{1}{8}$ kwiecień-maj $12\frac{1}{8}$ talara płacono. Okowita: słabo; na listopad $14\frac{1}{3}$ list.-grudzień $14\frac{1}{6}$ na wiosnę $14\frac{3}{8}$ tal. płacono.

Administracya Dziennika Poznańskiego przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła i czasopisma:

1. Dr. Wojciecha Cybulskiego, profesora literat. słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim: Odczyty o poezyi polskiéj XIX wieku, przełożone z niemieckiego pod kierunkiem J. I. Kraszewskiego. Cena subskrypcyjna 2 tal. 20 sgr.
2. Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory itd Oskara Kolberga i Bogumiła Hoffa wynoszącą za całe dzieło z 5 tomów obejmujące Wielkopolskę 10 tal., lb za pierwszy tom $2\frac{1}{2}$ tal.
3. Mrówka, rocznie 2 tal.
4. Biblioteka Mrówki, rocznie 3 tal.
5. Diabeł, czasopismo humorystyczne, ilustrowane, kwartalnie 25 sgr.
6. Wydawnictwo krakowskie Czytelni ludowéj, rocznie 2 tal. 25 sgr.
7. Przyjmuje zamówienia na drukujący się Rok Myśliwca przez Wincentego Pola, z rysunkami Juliusza Kossaka. Cena prenumeracyjna wynosi 3 tal.

Nadesłano.

Błogo skutkująca **Revalescière p. du Bárry** ma cenną tę zasługę, że bez pomocy lekarstwa usuwa niewątpliwie wszystkie choroby z żołądka, gardła, płuc, nerwów, nerek, błony śluzowéj, pęcherza i krwi, że odnawia krew a osłabionemu ciału i umysłom młodych i starych ludzi nowych dodaje sił.

Cytujemy kilka z tysiącia przypadków, które oparły się wszelkiéj medycynie. — Szczęśliwa kuracya Jego Świątobliwość Papieża przez Revalescière du Barry po dwudziestoletniém bez skutecznem używaniu lekarstw. Rzym, dnia 21 lipca 1866. Zdrowie Papieża jest znakomite, mianowicie od czasu, jak wstrzymuje się od wszelkich lekarstw, któremi go uleczyć chciano, i odkąd używa wyłącznie prawie wybornéj **Revalescière du Barry,** która nadzwyczaj korzystnie nań działa. Zaręczają, że Jego Świątobliwość przy każdym obiedzie spożywa jéj talerz pełny i że dobrodziejstw jéj nachwalić się nie może. (Korespondencya z Gazette du Midi). — No. 52,081: Marszałek dworu hr. Pluskow wyleczony została od zastarzałéj niestrawności. — No. 58418: Margrabina de Bréhan od 7letnich cierpień wątroby i nerwów, wychudnięcia, bezsenności, hysteryi, melancholii i osłabienia. — No. 50,416: Hr. Stuart de Decies, senator, od złéj strawności, cierpień na wątroby i nerwy, spazmy i kurcze. — No 49,842: Pani Marya Joly od pięćdziesięcioletnich obstrukcyi, niestrawności, astmy, wymiotów, spazmów, kurczy i bezsenności. — No. 46,270: J. Roberts od suchot z kaszlem, wyrzucania krwi, womitów, obstrukcyi i nocnego pocenia się, przeciw czemu przez 25 lat daremnie używał lekarstw i w łóżku leżał. — No. 53,860: panna Gallard, od suchot, na które według lekarzy w 1855 r. w dwóch miesiącach miała umrzeć, a dzisiaj jeszcze żyje.

70,000 świadectw kuracyi, które oparły się wszelkiéj medycynie, pomiędzy niemi Jego Świątobliwości Papieża, marszałka dworu hr. Pluskowa margrabiny de Bréhan, hrabiny Castle Stuart, dr. dr. Wurzer, Stein, Angelstein, Shorland, Ure, Harvey itd. itd. których kopie bezpłatnie i franko na żądanie. Mąkę tę posilającą sprowadzać można przez wszystkie apteki lub za zaliczkę od **Barry du Barry i Sp**, Wiedeń, Freiung No 6, III piętro. Przez używanie jéj oszczędza się pięćdziesiąt razy wydatek za inne środki a żywi lepiéj niż najlepsze mięso.

Cenny ten środek lecząco-pożywny sprzedaje się w puszkach blaszanych wraz z przepisem użycia $\frac{1}{2}$ funta za 18 sgr., 1 funt za 1 tal. 5 sgr., 2 funty za 1 tal. 27 sgr., 5 funt. za 4 tal. 20 sgr., 12 funt. za 9 tal. 15 sgr., 24 funty za 18 tal. — Revalescière Chocolatée w proszku i tabliczkach na 12 filiżanek 18 sgr., 24 filiżanek 1 tal. 5 sgr., 48 filiżanek 1 tal. 27 sgr. — Sprowadzać można przez Barry du Barry i Spółka w Berlinie, 178 Fryderykowska ulica; Felix & Sarrotti w Berlinie, 191 Fryderykowska ulica; J. C. F. Neumann & syn, 51 Gołębia ulica; Emila Kurig, 94 Lipska ulica; J. Schwarzlose synowie, 30 Markgrafenstr.; Barry du Barry & Comp. w Wiedniu, Freiung 6; w Frankfurcie n. M. 10 Rossmarkt; w Hamburgu 41 Katharinenstrasse; w **Poznaniu u Elsnera**; w Lipsku u Teodora Pfitzmann, liweranta nadwornego; w Wrocławiu u S. G. Schwartz, Edwarda Gross, Gustawa Scholz; w Poczdamie u Schwarzlose, w Altenburgu w Sakson. u Rebske'go, w Hanowerze z Reyersbacha i we wszystkich miastach w handlach drogeryi, łakoci i towarów kolonialnych.

✝

Śp. **Stanisław Biesiekierski,** pułkownik wojsk polskich, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia dzisiejszego o godzinie 12 w nocy. Pogrzeb odbędzie się we **wtorek d. 30 b. m.** o godz. $2\frac{1}{2}$ z południa, o czém donosi w smutku pogrążona (7685·)

Żona.

Dnia 30 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. **H. Cegielskiego,** odbędzie się w kościele farnym o godzinie 9 z rana żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego.

[7666.]

Ksiądz emeryt **Józef Dziubiński** umarł w Pempowie dnia 22 grudnia 1867 r. nie rozporządziwszy ostatecznie.

Odziedziczyć go miały wyłącznie **Józefa i Teodozya** obie córki rodzonéj jego siostry **Wiktoryi** i tejże męża **Kazimierza Dobrzynieckiego,** którzy przed dawniéj jak 20 laty do Polski wyprowadzić się dawno umrzeć mieli.

Rzeczone obie siostry, jako téż wszystkich tych, którzy bliższe lub równie bliskie prawa sukcesyjne do pozostałości **Józefa Dziubińskiego** mieć myślą, wzywa się, aby z prawami swemi najpóźniéj w terminie na

dzień 5 lutego 1870 r. z rana o godzinie 9

przed panem **Wackermann** sędzią powiatowym w miejscu wyznaczonym się zgłosili i to pod tém zagrożeniem, iż po odbytym terminie świadectwo sukcesyjne wystawione zostanie.

Gostyń, dnia 17 września 1869 r.

Królewska pruska deputacya sądu powiatowego. (6109·)

Prelekcya

w **Towarzystwie Przemysłowém** odbędzie się jutro w poniedziałek o 8 godzinie wieczorem. Wykładać będzie Dr. **Wituski:** O pokarmach. O liczny udział członków i gości uprasza (7692),

Dyrekcya.

Towarzystwo rólnicze Mogilnickie.

Walne zebranie dnia **16 grudnia r. b.** o godzinie 11 przed południem u pana Kamińskiego w **Trzemesznie.** (7662)

Dyrekcya.

Dnia **2 grudnia,** w czwartek o godzinie 11 przed południ. odbędzie się w Krobi u p. Neumana **zgromadzenie** członków **Towarzystwa agronomicznego** powiatu **krobskiego,** na które zaprasza

Zarząd. [7678].

Walne zebranie

członków Towarzystwa nauk. pomocy p. Krobskiego odbędzie się w **czwartek, 2 grudnia** w Krobi o godzinie 11 u p. Neymana, na które zaprasza

Komitet. (7497)

Zwyczajne Walne Zgromadzenie będzie dnia **5 grudnia r. b.** o 5 godzinie z południa, na które Szanownych członków Koła Towarzyskiego uprzejmie zaprasza (7496)

Dyrekcya.

Walne zebranie Tow. róln. pow. Wągrowieckiego odbędzie się dnia **2 grudnia r. b.** o godzinie 12 w **Wągrówcu** w hotelu pana Zapałowskiego, na które Szanownych członków uprzejmie zaprasza (7391),

Dyrekcya.

Dnia **29 m. b. o 4 p. p.** odbędzie się **walne zebranie Koła Pleszewskiego**—o liczny zjazd prosi (7341·)

Dyrekcya.

Księgarnia **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu otrzymała:

Nowe

miary i wagi

z zastósowaniem do obecnie używanych, wraz z krótką nauką o ułamkach dziesiętnych.

Skreślił

J. Mensch.

Gniezno. Cena $7\frac{1}{2}$ sgr.

Spowodowany sprzedażą włości do szukania miejsca rządzcy, żonaty, wolny od służby wojskowéj, powołując się na świadectwa oraz rekomendacyą osobistą ostatniego chlebodawcy, zakomitego rólnika Księstwa, przyjmę takowe każdego czasu w Kraju lub Galicyi, mogąc w razie odpowiednich warunków stawić kaucyą. (7638)

Wiadomość u pana **J. Rankowicza,** podskarbiego w Łabiszynie.

Księgarnia **Żupańskiego** otrzymała **w wyłączny** komis książkę pod tytułem:

Moskiewskie

na

Litwie rządy.

Dalszy ciąg

„Czarnéj księgi.“

Cena **1 tal. 20 sgr.** [4425]

Panią hrabinę **F. Zdanicecką** z Paryża upraszam o podanie swego adresu w wiadomym interesie.

Kąsinowski,

(7676·) kand. med. z Gryfii.

Podpisana donosi niniejszém uprzejmie, że od 1 grudnia rb. udzielać będzie **nauki śpiewu** w swojém pomieszkaniu (Wilhelmowski plac No 12, na II piętrze w domu radzcy komisyjnego pana Falka.) Nauka udzielaną być może na życzenie w niemieckim, francuskim, angielskim i włoskim języku. Zgłoszenia przyjmuje do 1 grudnia handel muzykaliów **Bote & Bock.** Po tym czasie podpisana w swojém pomieszkaniu

Emma Wernicke-Bridgeman.

[7039.]

Poszukuje się **nauczycielki,** Polki lub Francuzki, posiadającéj muzykę do dwóch panienek. Takowa raczy się zgłosić listownie franco do Chełmna poste rest. pod adresem **N. N.** (7703)

Nauczycielka, Polka, egzaminowana posiadająca oprócz języka ojczystego język francuski, niemiecki i angielski, oraz mogąca udzielać początki muzyki, poszukuje miejsca od Nowego Roku. Bliższa wiadomość poste restante **T. T.** Poznań. (.7686)

Uczeń, sekundaner wyższy znajdzie umieszczenie w podpisanéj oficynie.

Aptekarz **Mortymer Scholtz,**

(7663) w Jutrosinie.

Chłopca porządnych rodziców potrzebuje zegarmistrz **Skrzetuski,** Stary Rynek No 1. (.7601)

Pokój z meblami do wynajęcia, **Plac Wilhelmowski No. 3.** (7621·)

Narożnik Chwaliszewa i ulicy Tamskiéj No 90 jest **szynkownia,** bez lub z pomieszkaniem od 1 stycznia lub 1 kwietnia rp. do wynajęcia. (.7700)

Rynek 82. **Russak & Czapski.** Rynek 82.

Trzewiki gumowe!

dla panów, dam, panien i dzieci w najlepszym towarze jak najtaniéj u

[7668] **Rynek 82** **Russaka & Czapskiego.**

Baszliki, kapuzy, kabatki i spódniczki,
Negliżyki ranne, wstążki i aksamitki,
Kalosze, fabrykat rosyjski i angielski,
Biżuterye francuskie i wachlarze

poleca (7017)

Handel towarów szmuklerskich, białych i drobnych

W. Kortaka w Bazarze.

Zawiadamiam Szanowne Panie, że z dniem jutrzejszym rozpoczynam **wyprzedaż sukni gotowych,** pozostałych z jesiennego sezonu, w jak najlepszych gatunkach, modnie i gustownie wykonanych podług żurnali paryzkich i to po znacznie zniżonych cenach począwszy już od **6** talarów za kostium.

Na wszelkie zapytania z prowincyi odpowiadam spiesznie i na żądanie przesyłam suknie do wyboru.

Handel towarów modnych i ubiorów damskich

F. Bogusławski,

(6224). ulica Nowa **5** w Bazarze.

Rynek 9, I piętro. **Z powodu zaniechania** handlu **wyprzedają** się zupełnie wszystkie artykuły mego składu płótna po **bardzo tanich** cenach. (7684), Rynek 9, I piętro.

D. Salamoński, Rynek 9,

I piętro, wchód z Krótkiéj ulicy.

Tani i użyteczny podarunek na **Gwiazdkę.**

24 Książek

Klasom pracującym Polskim

przynosi szczery ich przyjaciel

Karol Forster.

Cena jednego egzemplarza 24 książ. **dwa talary.** — Nabywca trzech egzemplarzy (72 książ.) płaci tylko 4 talary. — **Czy można za tę cenę dać tańszy i użyteczniejszy podarunek?**

Pisać **franko** z przesłaniem kwoty w liście lub przez asygnacyą pocztową do

Karola Forstera,

[7661.] w Berlinie. 24 Leipziger Strasse.

Wielka wystawa zabawek

Antoniego Wunscha,

Wilhelmowska ul. No. 21, w hotelu Myliusa, obok biblioteki Raczyńskich.

Jak w zeszłych, tak i w tym roku mianowicie, sporządziłem wielką wystawę gwiazdkową, którą zaasortowałem jak najobficiéj z najnowszych i najzmyślniejszych jakich tylko towarów galanteryjnych i zabawek. (7682)

Upraszając o jak najliczniejsze uczęszczanie, nadmieniam równocześnie, że zamówienia zamiejscowe skoro i rzetelnie uskuteczniane będą.

Kupcom przyrzekam stósowny rabat.

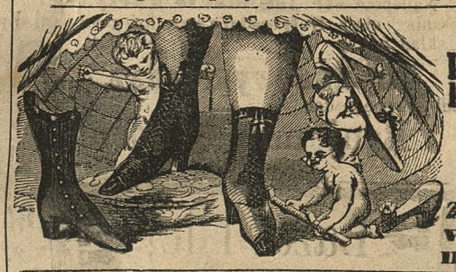

Pierwszy wiedeński i pragski skład trzewików i butów u

S. Tucholskiego

Wilhelmowska ul. 10.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się jak najpuktualniéj. (.7696)

Rynek 82. **Russak & Czapski.** Rynek 82.

Parasole

z jedwabiu, Zanelli, Alpaki i bawełny polecają po **nadzwyczaj tanich** cenach (7677)

Rynek 82. Russak & Czapski.

Donoszę szanownéj publiczności, iż w domu pana **dra Nieszczoty Półwiejska ul. No. 2,** założyłem

fabrykę rozmaitych gatunków kiełbasek,

tak **hamburgskich** jak **wiedeńskich.** Także sprzedaję szynki wędzone, gotowane, w całości i częściowo. Upraszając o łaskawe zamówienia, polecam moje przedsięwzięcie szanownéj publiczności, przyrzekając rzetelną wagę, świeży i przedni towar.

[7507]. **M. Kraszewski.**

Najlepszą herbatę

tegorocznego sprzętu, najdelikatniejszego aromatu, jako téż bardzo piękną **bez pyłku,** po **20 sgr. za funt celny, biszkopciki do herbaty** w rozmaitych gatunkach poleca (7626·)

Fabryka karmelków i czekolady

Samuela Kantorowicza jun.,

Wodna ulica 2.

Zamożny handel wina w Bordeaux **poszukuje** (7672·)

doskonałego ajenta,

któryby głównie sprzedawał odbiorcom prywatnym. O oferty wraz z podaniem poleceń u rasza się sub **T. W. 861** pod adresem panów **Haasenstein & Vogler,** Berlin.

Za dni kilka wystawioną zostanie na widok publiczny przez czas krótki sławna w całym świecie wystawa artystyczna fotografii na szkle. [7648.]

Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Kamienica, w najhandlowniejszéj części Poznania, z długim frontem i wielu składami, jest pod korzystnemi warunkami — bez pośrednictwa agentów — do nabycia.

Dowiedzieć się można w eksp. Dzien. (7695)

10 tal. nagrody

temu, co mi wskaże złodzieja, który mi w czwartek wieczorem o godzinie $\frac{3}{4}$5 wiszące przed kramem **futro** skącowe czyli z młodego niedźwiedzia z pokryciem czarnego sukna wartości 100 tal. ukradł. Ostrzega się przed kupnem. (.7691)

Wilh. Ratsch, kuśnierz

Wrocławska ul. 27.

W księgarni J. K. Żupańskiego jest do nabycia:

Pol Wincenty.

Rok myśliwca

z rysunkami

Juliusza Kossaka.

Cena tal. 4. [7499].

Cenne dzieła po **bardzo tanich cenach** w zapasie u **A. Spiro,** naprzeciw zegaru pocztowego:

Wiśniewski. Historya literatury polskiéj 10 tomów zam. 35 tal. za 12 tal. pojedyńcze tomy po cenach odpowiednich.

Dante. Historya powszechna. 11 tom z rycin. ozd. opraw. zam. 35 tal. za 15 tal.

Orędownik naukowy. Rok 1840 45. 6 tomów, wszystko co wyszło. Zam. 12 tal. za 2 tal. 15 sgr.

Moraczewski. Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj 9 tom. Ozd. opr. zam. $13\frac{1}{2}$ tal. za 7 tal.

Lelewel. Narody na ziemiach słowiańskich. Ozdob. opr. zam. 7 tal. 15 sgr. za 2 tal. 15 sgr.

Raczyński. Portofolio królowéj Maryi Ludwiki. 2 tomy zam. 3 tal. za 25 sgr.

Wiśniewski. Pomniki do historyi i literatury polskiéj. 3 tomy zam. 4 tal. za 1 tal. 15 sgr. (7664)

Orański. Wspomnienia Włoch. 2 tomy zam. $1\frac{2}{3}$ tal. za $12\frac{1}{2}$ sgr.

Księgarnia i skład papieru

K. Gąsiorowskiego

w Sremie

poleca wszelkie **nowości literackie** w języku pol. niem. i franc., na życzenie przesyła takowe do przejrzenia.

Czytelnia polska i niemiecka, zaopatrzona we wszystkie nowsze dzieła.

Przyjmuje **przedpłatę** na wszystkie pisma czasowe. (7344·)

Skład papieru i materyałów piśmiennych jak najstaranniéj zaopatrzony w dobre gatunki po nizkich cenach.

K. Gąsiorowski.

En gros. # Stereoskopy **En détail.**

po cenach oryginalnych producentów.

Równocześnie z pomnażającém się żywo zajęciem dla tego wyrobu artystycznego nowszych czasów rozszerzony jeszcze został znacznie skład mój obszerny.

Zapasy moje, **obrazy tylko oryginalne,** (nie reprodukcye) z uznanych najlepszych pracowni pp. Lamy w Paryżu, Wilson w Londynie itd. itd., obejmują: **romantyczne i malownicze widoki najpiękniejszych części świata, zajmujące miasta, ulice z ożywioną zupełnie stafażą, znakomite budowle, rzeźby, widoki morskie, efekty światła, grupy, sceny teatralne, aktorki** itd. itd. Rozmaitość przedmiotu powinnaby zadość uczynić każdemu kierunkowi smaku.

Aparaty stereoskopowe najdoskonalszéj konstrukcyi w wielkim wyborze.

J. Lissner,

(7679) księgarnia i handel artystyczny, Wilhelmowski plac 5.

Cukiernia braci Friedländer
w Wrocławiu,

Neuegasse No. 13b, naprzeciw kasyna, wchód z promenady, na prawo od Oławskiéj ulicy, [7557]
poleca prawdziwą rosyj. **herbatę**, przygotowaną **wedle zwyczaju polskiego** w zapisanym na to z Tulau samowarze, zawsze świeżą wybornéj dobroci.

Sławnego mego w świecie całym, najlepszego
oryentalnego szrótu kawowego,

który w skutek swéj dobroci i taniości rozszerzył się po całéj Europie, dostać można w **Poznaniu** u panów
Jakóba Schlesingera synów, J. N. Leitgebra, A. Cichowicza, Izydora Buscha, H. Michaelisa,
w ¼ paczkach po 1 sgr., w ½ paczkach po 2 sgr.
Bierze się pełną łyżkę stołową szrótu kawowego lub, jeżeli się chce dodać kawy, ½ łóta takowéj i miesza z ½ łyżki stołowéj szrótu kawowego i z tego robi się około 10 średnich filiżanek kawy, polewając kawę wrzącą wodą i dozwalając jéj ciągnąć (nie gotować) przez około 5 minut, napój ten będzie wyborny i czystego smaku. (7735.)

Jan Scholz, Drezno,
wyłączny depozytor jeneralny i eksporter na całą Europę.

Z puszki do listów redakcyi „Allg. Wiener medizin. Ztg. z d. 19 paźdz. r. b.
(Jako odpowiedź na zapytania kilku panów lekarzy.)
„Oświadczyliśmy się raz już wyraźnie o tém, że wszystkie w piśmie naszém zamieszczone doniesienia o wyskoku słodowym i o pomyślnych jego rezultatach leczących odnoszą się jedynie do wyrabianego przez pana Jana Hoffa, jedynie i wyłącznie prawdziwego wyskoku słodowego, jaki w Wiedniu tylko u niego samego, Kärnthnerring No. 11*), jest do nabycia. Każde naśladowanie tego wyrobu powinno być uważane za zgubne i zdrowiu szkodliwe, jak to już często zakonstatowaliśmy publicznie świadectwami lekarskiemi. Wielu jeszcze proroków pana Jana Hoffa anonsować się będzie, lecz lekarze będą umieli rozróżnić produkt prawdziwy od nieprawdziwego.“

*) Browar: Nowa Wilhelmowska ul. 1 w Berlinie.
Skład główny w Poznaniu u ***Braci Plessner***, Rynek 91, skład uboczny u ***R. Neugebauera***, plac Wilhelmowski 10, u ***Th. Wohlgemutha*** w Wągrówcu, u ***A. Podgórskiego*** w Nakle, u ***J. S. Löwinsohna*** w Bydgoszczy, u ***Ernesta Teppera*** w Nowymtomyślu i u ***H. Cassriela*** w Śremie. [7674]

Dla
cierpiących na zęby.

Na wielorakie życzenie moich szanownych tutejszych przyjaciół zaniechałem praktykę moją w Berlinie i osiedliłem się tutaj.
Obszerne studya uniwersyteckie, kilkoletnia czynność w berlińskiéj klinice dentystów i w własnéj méj praktyce w połączeniu z największą starannością i sumiennością dozwalają mi zadość uczynić najzupełniéj najtrudniejszym nawet wymogom na całém polu dentystyki, czy to pod względem wsadzania nowych zębów, plombowania dziurawych zębów złotem lub pod względem innych operacyi.

M. F. Mallachow jun.,
(7689), prakt. dentysta z *Berlina*,
Poznań, Wielka Rycerska ul. 10.

Giesmansdorfskie
prasowane drożdże zbożowe

w uznanéj wybornéj doskonałéj jakości codziennie świeże poleca
skład fabryczny Karóla Friedenthal
w Poznaniu, Zamkowa ulica 1.
O zamówienia na święta uprasza się wcześnie, by umożebnić ich akuratne wykonanie. (7699),

---

Ból zębów każdego rodzaju, nawet gdy zęby są wypruchniałe i zarażone, usuwa natychmiast trwale i bez boleści sławny **wyskok indyjski** bez potrzeby zakitowania i zaplomboniu u **C. L. Arndta.** [7498.]

Sprzedaż
tryków
już się (7694)
rozpoczęła.

Kuźnia kowalska wraz z pomieszkaniem jest do wynajęcia od 1 kwietnia 1870 roku przy bramie warszawskiéj No. 5. (7677)

Od 1 stycznia 1870 r. wychodzi w Dreznie pod **redakcyą** (7360·)
J. I. Kraszewskiego
pismo tygodniowe pod tytułem:
Tydzień
polityczny, naukowy, literacki, artystyczny etc.
Roczna przedpłata z przesyłką wynosi **cztery talary.**
Do przyjmowania przedpłaty poleca się Księgarnia
J. K. Żupańskiego.

(6037)
Handel muzykaliów **Schlesingera** w Poznaniu Wilhelm. ulica 25. otrzymuje codziennie nowe muzykalia i poleca takowe do łaskawego uwzględnienia. **Abonować można w niéj** pod **nader korzystnemi warunkami.** Kompozycye **polskich** i **francuzkich** mistrzów reprezentowane są licznie, tak że wszelkim zadość można uczynić życzeniom.

J. Jewasiński
fabrykant pojazdów
W. Garbary 5.
Przechodzona Plauwaga, zarazem nowe Plauwagi dwu (osobowe) i cztery są tanio do sprzedania. (.7524)

Na nowo **kwitnie szczęście** dnia 5 i 6 stycznia.
Pruskie losy 1/1 do 1/32 rozsyła **S. Basch**, Berlin, Gertraudtenstrasse 4. (7508),

---

Dnia 5 stycznia
rozpoczyna się I klasa
król. pruskiéj 141 loteryi państw.
Do niéj sprzedaje i rozsyła losy:

1/1	1/2	1/4	1/8
19 tal.	9½ tal.	4¾ tal.	2 5/12 tal.
1/16	1/32	1/64	
1¼ tal.	20 sgr.	10 sgr.	

wszystkie na drukowanych asygnacyach udziałowych, za awansem pocztowym lub przesłaniem pieniędzy
handel papierów krajowych (7071)
Maksa Meyera
Berlin, Leipziger Strasse 94.
W przeciągu ostat. 10 lat padło do m go debitu tal. 100,000, 40,000, 30,000, 20,000 itd.

Drzewo klepkowe,
na **beczki** do **okowity, wódki** i **piwa**, od beczek najmniejszych aż do beczek lagrowych, poszukuje się do nabycia a cenniki uprasza się przesyłać franco do handlu drzewa **Aug. Alverdes** w Nordhausen a/H. (7671)

Najlepsze **stralsundskie karty** do grania poleca **Schlesingera** księgarnia i skład nót. (6094)

Zupełna wyprzedaż
odbywa się nadal. [7659.]
Benjamin Schoen,
Rynek 49.

Bazar lalek
39. Berlin, Kurstr. 39.
E. Pulvermacher,
obok Hotelu pod **Czerwonym Orłem.**

Największy skład **lalek** ubranych w wełnę, jedwab i inne cienk. materye od 5 sgr. do 10 tal. Prawdziwe lalki francuzkie z osobném podwójném ubraniem w pięknym kartonie po 1½, 2, 3, 4, 5, talarów.
Lalki krzyczące we wszystkich wielkościach od 2½ sgr. do 3 tal.
Lalki z lokami fryzowanemi od 20 sgr. do 3 talarów.
Papa-Mama-lalki od 2, 2½ do 3½ tal.
" " " franc. podczas chodzenia po pokoju mówiące, 6, 8 do 10 talarów.
Franc. głowy obracające się z fryzurami, 15 sgr. do 2½ tal.
Główki woskowe i porcelanowe z fryzurami i bez fryzur od 2½, 5, 10, 20 sgr. do 2 tal.
Zamiejscowe zamówienia z podaniem wybranych przedmiotów wykonują się za awansem równie rzetelnie jak gdyby kupujący byli obecni. (7675)

Nici i jedwab maszynowy,
Najnowsze obszycia,
Wstążki na szarfy,
Kokardy w włosy,
Baszłyki,
Bluzki,
Biżuterye,
Wełniane szaliki,
Spódnice włóczkowe,
Kaftaniki wełniane,
Kalosze, fabrykat rosyj.,
poleca handel pasamoniczy, krótkich i białych towarów [7658]
M. Zadka młod.,
4 ul. Nowa **4** obok Bazaru.

Wielki skład futer
znajduje się **przy Wodnéj ulicy 27**
(6419) **Philippsohn Holz.**

Handel futer
H. Lewka,
Rynek 64 I piętro
poleca przy rzetelnéj usłudze po ile można tanich cenach wszystkie do fachu tego należące artykuły. (7660·)
H. Lewek,
Rynek 64 I piętro.
Reparacye i zlecenia uskuteczniają się akuratnie.

Magazyn mód i strojów
W. Gudat,
przy ulicy Wilhelmowskiéj obok Bazaru,
poleca po znacznie zniżonych cenach, następujące przedmioty, stósowne na podarki gwiazdkowe:
kapoty, baszliki, kołnierzyki i garnitury haftowane, wstążki na szarfy i do włosów, (Rubaus de chignon), krawatki, coiffures i bluzy. (7642),

---

Ciastka angielskie Albert, Napoleon, Nic Nac Queen, Fancy Nic Nac, *Combination*, Vanille *poleca* [7760].
T. Luziński.

Fabryka i skład serów
S. Kistlera,
Wodna ulica 26
poleca
prawdziwy emenstalski
północno-niemiecki
holenderski } ser
limburgski
śmietankowy
piękne masło z słodkiéj śmietany.
S. Kistler,
[7702.] Wodna ulica 26.

Wielki transport biszkoptów wprost z Londynu, jako to: Napoleon, Fancy Sweet, Albert, Combination, Pearl, NicNac, Sponge Rusks, Queen, *Pic Nic*, Dessert
odebrał i poleca (7697)
A. Cichowicz.

Prawdziwy
angielski porter
Barclay Perkins & Comp.
w wyborowéj jakości polecają jak najtaniéj
Bracia Andersch.
[7681.]

Winogrona Almeria
poleca [7690.]
Edward Stiller,
Sapieżyński plac No. 6.

Z nowych dowozów otrzymaliśmy i polecamy: świeże francuzkie kandyzowane i glasowane **owoce** w eleganckich kartonikach i pudełkach jako téż kompletny sortyment **owoców zakonserwowanych** w **szklankach** i **puszkach blaszanych,** daléj: nowe marokańskie, aleksandryjskie i kandyzowane **daktyle,** ostatnie bez pestek, nowe smyrneńskie **figi stołowe,** kandyzowane **pomarańcze** (Chinois) blond i zielone, francuskie i włoskie **prunelle,** francuskie **Imperial, Katarzynki,** czeskie i tureckie **śliwki,** francuskie **jabłka suszone** i **gruszki,** jako téż piękne wielkie goryckie **kasztany.**
W. F. Meyer i Sp.
[7683] plac Wilhelmowski No. 2.

Śliwki
czeskie po 2½ sgr., tureckie po 3 sgr. francuzkie katarzynki po 6 sgr., francuzkie wybierane po 10 sgr.,
Powidła śliwkowe
po 3 sgr. funt poleca (7704)
J. N. Leitgeber.

Porter angielski
w butelkach poleca (7701)
T. Luziński.

Czekolady
najbardziéj do francuzkich podobne, ze słynnéj fabryki [7518.]
B. Sprengla i Sp.
w Hanowerze poleca po cenach fabrycznych
S. Sobeski.

Café Bellevue!
Róg Starego Rynku i Butelskiej ulicy No 44.
Szanownéj publiczności donoszę, iż z dniem ***1 grudnia rb.*** urządzam ***smaczne obiady*** w abonamencie po ***7 tal.*** miesięcznie. Wszelkie zamówienia w domu i po za domem przyjmują się. O łaskawe zgłoszenia uprasza uniżenie (.7687)
F. Gertig.

Medale

Altona	Paryż	Linz
1869.	1867.	1869.

Starker & Pobuda
królewscy liweranci nadworni **w Stuttgarcie,**
polecają swe wyborne (65.
Czekolady,
których dostać można w **Poznaniu** u
Br. Miethe,
A. Pfitznera,
J. P. Beely i Sp.,
Frenzel i Sp.,
W. F. Meyer i Sp.

Po użyciu jednéj butelki Voorhof-Geestu czyli
tynktury na włosy i brodę
doszedłem do przekonania, że skuteczność jéj jest nadzwyczajna, ponieważ po takowéj urosła mi w krótkim czasie **zupełna broda.**
Wittenberg. **H. Bartels.**

Sprzedaż wyłączna, butelka po 15 sgr., pół 8 sgr., u **Józefa Bascha** w Poznaniu, Rynek No. 48. [7673.]

Kurcze epileptyczne (wielką chorobę) leczy lekarz specyalny dla epilepsyi dr. **O. Killisch** w Berlinie, teraz Mittelstrasse No 6. — Zamiejscowi listownie. Przeszło sto już uleczono.
[.3302]

Balsam
na odzięblizną.
Najlepszy środek do prędkiego usunięcia odzięblizny i gwoli zapobieżenia pryszczeniu się skóry butelka po 5 sgr. u (6810)
Dr. Mankiewicza aptekarza.

Lilionese
polepszoną teraz została znacznie wedle rozbiorów chemicznych i gubi **niezawodnie piegi, plamy wątrobiane, żółte plamy i fałdy.** Sławna w całym świecie Lilionese **przywraca** jednie **piękność i młodość** i usuwa wszelkie nieczystości skórne. **W razie nieskutkowania wracają się pieniądze.** Jedna butelka 1 tal. Pół butelki 17½ sgr. bez gwarancyi.
Skład u **Józefa Bascha** w Poznaniu, Rynek No. 48. [6382.]

SIROP PRZECZYSZCZAJĄCY
ze skórek gorzkich pomarańcz,
Z Iodanem Potasu
Pa J.-P. LAROZE, APTEKARZA
Ulica des Lions-St-Paul, 2, w Paryżu.
Jodan potasu posiada niezaprzeczone własności krew przeczyszczające, ale zarazem wpływa szkodliwie na organizm. W połączeniu zaś z syropem ze skórek z gorzkich pomarańcz, który zabezpiecza wolne odbywanie wszelkich funkcyi organizmu, znosi się łatwo i bez niebezpieczeństwa przez każdą konstytucyą. Łatwość dzielenia go na dozy, pozwala lekarzom stósować go łatwo do wszelkich temperamentów przeciw tuberkułom, na raka, w chorobach skrofulicznych i syfilitycznych zadawnionych; jak również przeciw gośćcowi (reumatyzmom), na które jest nieomylnym specyficznym środkiem.
Dostać można w *Warszawie* w składach materyałów aptecznych PP. Gallego i Spiessa; w *Krakowie* w aptece P. Trauczyńskiego; w *Poznaniu* w aptece P. doktora Mankiewicza; we *Lwowie* w aptece P. Piotra Mikolasch.
(4511)

Handel mój przeniósłem z Wrocławskiéj ulicy do **Rynku 64** obok pana ***Lewek.*** (6817)
Józef Warschauer.
Proszę dokładnie uważać na firmę.

Médaille de la société des scienses industrielles de Paris.
Precz z siwemi włosami!
Melanogène
Dicquemare ainé w Rouen,
Do natychmiastowego farbowania włosów i zarostu we wszystkich odcieniach, bez niebezpieczeństwa dla skóry. — Środek ten farbujący jest najlepszy ze wszystkich do tychczasowych. [1149].
Skład en gros u pp. Wolff i syn w Karlsruhe, w **Poznaniu** u DESFOSSE Succr de MONTIGNY.

Chemika dr. **Haucka**
ozonizowany dorszowy tran
fl. 12½ sg. **wątrobiany** fl. 12½ sg.
w suchotach, cierpieniach skrofulicznych itd. kilkakrotnie doświadczany, jest w Poznaniu do nabycia tylko u aptekarza nadwornego pana dr. **Mankiewicza.** (6758)

Ogłoszenia gospodarskie itd.

Bezżenny gorzelany,
zdolny ciągnąć najwięcéj okowity, którego polecić mogę jako jednego z najlepszych moich gorzelanych, poszukuje umieszczenia natychmiastowego przez technika gorzelniczego **Bernharda Asch.** Poznań. (7613)

Do zakupu i sprzedaży dóbr rycerskich i lasów poleca się
Józef Radziejewski
w Poznaniu, (2389)
Wrocławska ul. 18.

Majorat rosyjski w Królestwie Polskiém, ½ wiorsta od stacyi kolei żelaznéj, 3 wiorsty od miasta liczącego 32,000 mieszkańców, tuż na spławną rzeką położony, intenzywnie zagospodarowany, a znakomitym martwym i żywym inwentarzem z powodu choroby ma być wydzierzawiony pod korzystnemi warunkami mówiącemu po polsku i po niemiecku gospodarzowi z dniem 1 marca lub oddany w administracyą administratorowi złożyć mogącemu kaucyą. Adresy uprasza się przesyłać do księgarni **A. Spiro** w Poznaniu. (7665)

Jest do sprzedania 3 mile szosą od granicy Ks. Poznańskiego w Królestwie Polskiém w powiecie Konińskim majątek ziemski rozległości około 2700 mórg magdeburskich w dobréj ziemi z łąką i lasem, dobrym inwentarzem i gorzelnią pod korzystnemi warunkami. Wiadomość w Poznaniu u
Adolfa Heyman,
ul. Wilhelmowska 25. (.7670)

Hipoteki pupilarnie zabezpieczone każdéj wysokości na dobrach rycerskich lokowane kupuję każdego czasu pod najmierniejszemi warunkami.
Józef Radziejewski
w Poznaniu. (2390)

Najlepsze **wapno**, własnéj produkcyi, zaleca po najtańszych cenach **Wilhelm Dąbrowski** w Gogolinie. (4902)

Sperenbergski
gips nawozowy
ze składu i ze statku ofiaruje
Naumann Werner,
[7550]. Wilhelmowska ul. 18.

Kuchy palmowe
pasza bydlęca, dają tłuste mleko i stósowne są do tuczenia. Wzory wyłożone są w moim kantorze do obejrzenia.
Naumann Werner,
[7519]. Wilhelmowska ul. 18.

Sala w ogrodzie ludowym.
W sobotę dnia 27 listopada:
Wielki koncert i przedstawienie
W niedzielę: ostatnie niedzielne przedstawienie towarzystwa Alfonso. We wtorek pożegnalne przedstawienie.
Cena przy kasie 5 sgr., dzieci płacą 1½ sgr. Bilety dzienne po 3 sgr. Początek w sobotę o godzinie 7. W niedzielę o godzinie 5. ***Emil Kauber.***
[7698]

Wieprzowe nogi
(Eisbeine)
dziś w **sobotę, 27 bm.** w restauracyi
Tembłowskiego,
Małe Garbary No. 7. [7693.]

Dziś w **sobotę** na **kolacyą narogi i gęś dzika** pieczona, w niedzielę **flaki** na śniadanie po warszawsku z pulpetami, na kolacyą **sarnia pieczeń,**
Sujecki,
(7680·) Stary Rynek No. 58.

Café Bellevue!
Dziś w sobotę na kolacyą ***peklówka z chrzanem.*** Jutro w niedzielę na śniadanie jak zwykle ***flaki.*** (.7688)

Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.